



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 252 (8640)

Białystok — Łomża — Suwałki 4—5.XI.1978 r.

NAKLAD: 185.734

Cena 1 zł

Edward Gierek przyjął H.D. Genschera

WARSZAWA (PAP) — W dniu 3 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął przebywającego z oficjalną wizytą w Polsce wicekanclerza i ministra Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec — Hansa Dietricha Genschera.

W spotkaniu uczestniczył minister Spraw Zagranicznych PRL — Emil Wojtaszek.

W toku rozmowy wymieniono poglądy na temat postępu normalizacji stosunków między oboma krajami na płaszczyźnie układu z grudnia 1970 i porozumienia z Helsinek oraz o-mawiano kierunki dalszego rozwoju współpracy w różnych dziedzinach.

Wyrażono gotowość i wolę obu stron pogłębiania normalizacji stosunków, która leży w interesie społeczeństw Polski i Republiki Federalnej Niemiec i ma ważne znaczenie dla u-

trwalenia odprężenia i pokoju w Europie Środkowej.

W rozmowie poruszono także niektóre problemy między-narodowe, a zwłaszcza związane z umacnianiem pokoju, bezpieczeństwa i współpracy w duchu postanowień Aktu Końcowego KBWE.

Obecni byli ambasadorowie PRL w RFN — Jan Chyliński i RFN w Polsce — Werner Ahrens.

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął 3 bm. w Belwederze wicekanclerza i ministra Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec — Hansa Dietricha Genschera.

Przedmiotem rozmowy były podstawowe zagadnienia stosunków dwustronnych związanych z postępowaniem normalizacji między PRL i RFN. Dokonano również wymiany po-

ciąg dalszy na str. 2

Narada w Suwałkach

Lepsze wyniki — możliwe do osiągnięcia

Wczoraj w Suwałkach pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR — Zbigniewa Białeckiego odbyła się narada kierowniczego aktywów partyjnego, administracyjnego i gospodarczego województwa poświęcona omówieniu wyników realizacji zadań gospodarczych w bieżącym roku oraz określeniu podstawowych kierunków rozwoju na rok następny. Analizę wyników i zarysowanych tendencji w gospodarce województwa przedstawił wojewoda suwalski — Eugeniusz Ziotorzyński.

Osiągnięte wyniki gospodarcze za okres dziewięciu miesięcy są dość zróżnicowane. W przemyśle pozytywne rezultaty osiągnięto w produkcji rynkowej, niezadowolające natomiast w eksporcie. W globalnej produkcji przemysłowej zadania planowe zostały zrealizowane wprawdzie w 102,3 proc. przy dynamice 104 proc. — jednocześnie jednak 12 jednostek gospodarczych nie uzyskało zadowalających wyników produkcyjnych, zaś 10 nie

ciąg dalszy na str. 2

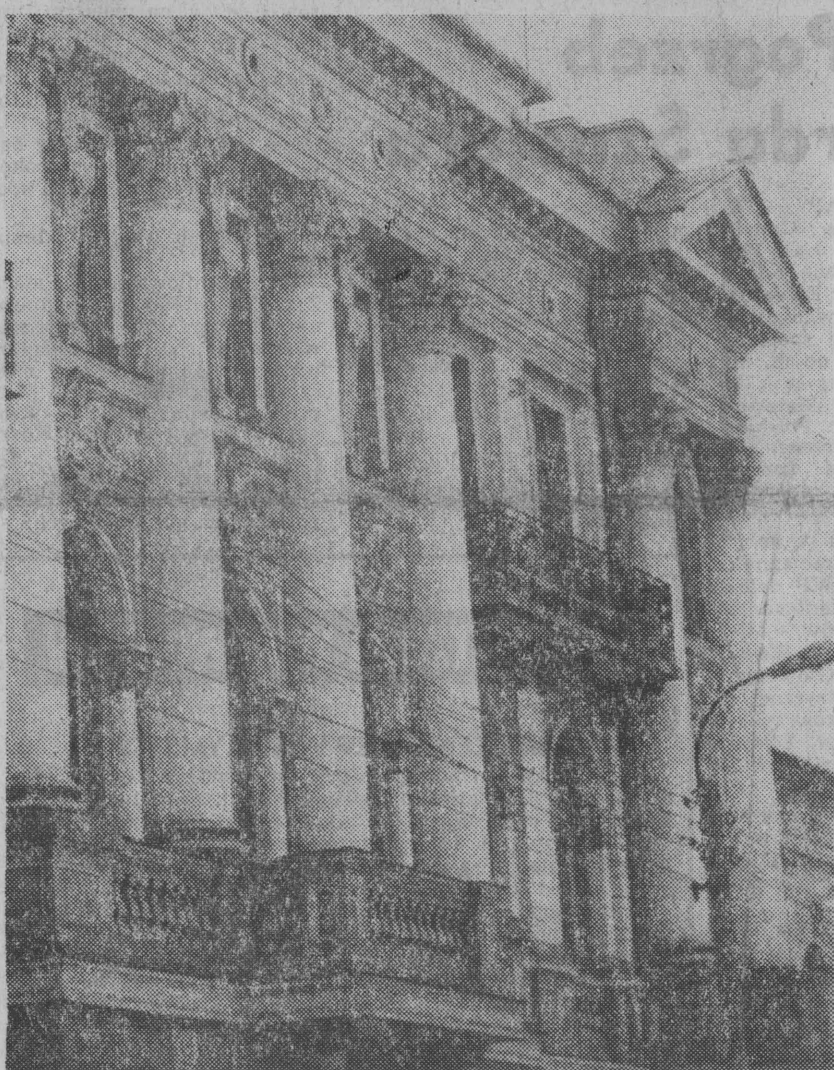
Obchody 60 rocznicy niepodległości Polski

WARSZAWA (PAP) — Z okazji 60 rocznicy odzyskania niepodległości, odbywa się w całym kraju szereg imprez, które przypominają wydarzenia bliskie sercu wszystkich Polaków, ważne daty w dziejach narodu rok 1918 wskazuje na powstanie państwa po ponad stu latach niewoli; rok 1944 powstanie Polski Ludowej i wkroczenie naszego narodu na drogę socjalistycznego budownictwa.

Polska myśl społeczno-polityczna i jej realizacja w latach 1918—1978 była 3 bm. tematem sesji naukowej w Lublinie, zorganizowanej przez Komitet Wojewódzki PZPR oraz Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie. W toku obrad przypomniano rolę Lublina jako ważnego ośrodka życia politycznego w dwu przełomowych momentach historii najnowszej narodu — w 1918 i 1944 r.

W latach 1915—1918 Lubelszczyzna, a zwłaszcza Lublin odegrały istotną rolę w procesie wyzwolenia się ziem polskich spod zaborczego panowania i w tworzeniu polskich organów władzy państwowej w Lublinie. 5 listopada 1918 roku powstała w Lublinie pierwsza na ziemiach polskich Rada Delegatów Robotniczych. Dwa dni później utworzony został w

ciąg dalszy na str. 2



Architektura
starej
Łomży.
Fot. A.
Okuniewski

Którędy do chleba? (1)

RACJE ZIEMI

W jednej z białostockich gmin, w której nagromadziło się sporo wolnej ziemi, naczelnik zapytany, czemu nie sprzedaje jej chłopom, odrzekł bardzo szczerze: wiem co robię, fowarzyste, trzymam dla spółdzielni kółek rolniczych lub państwowych gospodarstw rolnych, jeśli takie kiedyś tu powstaną. Po co mi się użerać z setką chłopów, błagać ich o podpisanie kontraktacji buraków czy lnu, kiedy mogę gadać z jednym gospodarzem.

Opinia ta została wypowiedziana prywatnie, z nadzieją na pełne zrozumienie socjalistycznych racji. Ale racje te wypowiedziane publicznie nabierają innego kształtu. Kiedy w przygranicznej gminie, położonej na południowym wschodzie Białostocczyzny, rolnicy — uczestnicy narady gminnej zaczęli domagać się większych przydziałów nawozów i maszyn, usłyszeli: wy tak nie podskakujcie, bo wasz czas...

Wysłuchawszy nowostarej ewangelii miejscowej władzy, rolnik, nawet taki, który nie chciałby źle myśleć, zaczyna myśleć: skąd to plynie? I choć — jak uczy historia — chłop bywa tyleż cierpli-

wy co niebojaźliwy, czuje jednak niepokój. Wczoraj włączając radio czy telewizor i słysząc: powtarzamy raz jeszcze szczerze i otwarcie: najważniejsza dla kraju jest produkcja żywności. Na roli znajdują się

miejsce dla każdego, kto chce dobrze gospodarzyć i to miejsce nie tylko na dziś, lecz na długie, długie lata.

No i chłop ma wrażenie, jakby znalazł się na rozdrożu. Wysokiej władzy, jakże by inaczej, przede wszystkim ufa. Ale przecież lokalna bliżej i może jakieś dodatkowe, tajemne wskazania posiada. A może — myśli dalej — i w województwie jest ktoś, co swoją politykę uprawia.

Oto właśnie przyjeżdża osobistość z województwa na uroczystą sesję gminnej rady narodowej do białego domu, bądź, najlepszy rolników w terenie. I — zamiast podziękować tym, co utrudnił dopiero co z pół zeszli — znowu swoje: powiedzcie waszym sąsiadom, tym, co tak nie bardzo gospodarują, gorzej od was tym guzdrzym, że ich dni są policzone. Nie będziemy się z nimi patyczkować, ziemię przekażemy komu innemu.

Gdyby nie wcześniejsze pogroźki i nietykty, być może te słowa przyjęto by bardziej naturalnie. Bo przecież dotyczyły nie dobrych rolników, ale garstki, w tej gminie właśnie odstawiających. Tylko, że jak się grozi i tylko grozi, to nawet w pochwałach rolnik dopatruje się niezupełnej szczerości. Cóż jemu z komplementów, jeśli w parze z nimi idzie nieufność? Bo mówi się tak: ziemia w ręce dobrych gospodarzy i nie najistotniejsze, czy indywidualnych, spółdzielczych albo państwowych. Lecz praktyka gminna mówi: eee, może ty i dobry rolnik, ale nie dostaniesz, bo ziemia zarezerwowana dla zespolowego gospodarstwa.

A ON NIE CHCE GRUNTU

Czy takie odczucia przeciętnego rolnika są odległe od prawdy? Najwięcej wolnych polaci gruntów leży we wschodniej części kraju: w Białostoccu, Łomżyńsku, Suwałkach, Białokopodlaskim, Chełmskim, Przemyskim i Zamojskim, bo aż 162 tys. ha. Logicznie biorąc, właśnie w tych województwach chłopom powinno przychodzić naj-

łatwiej nabycie gruntów i tak wskazane przeciwko powiększaniu indywidualnych gospodarstw. Kiedy jednak pada ten argument, zaczyna się zaściankowa dyplomacja: my bismy sprzedali, tylko naszym chłopom nie chce się gospodarzyć, nie chcą świeżego, dodatkowego pola. Muszą się więc za nich męczyć kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne i państwowe gospodarstwa rolne.

Wracając, chce chłop pole, czy nie chce? Odwołajmy się do szeregowych badań przeprowadzonych na przełomie 1976/77 przez Instytut Ekonomiki Rolnej na interesującym nas obszarze sześciu województw i to aż w 900 wsiach. Wynika z nich, że wśród rolników chętnych kupić ziemię, tylko co drugiemu udało się zrealizować swój zamiar.

Jeśli ktoś uzna, że to reprezentacja za mała, by uogólniać, skorzystajmy z wiarygodnych przecież danych Głównego Urzędu Statystycznego dotyczących trzech ostatnich lat. W województwie białokopodlaskim spośród rodysonowanych w trwałe użytkowanie gruntów PFZ, tylko co szesnasty hektar stał się własnością rolnika, w Białostoccu zaś niewiele, lepiej, bo co dwunasty. Może tak musiało być. Ale jak wytłumaczyć, że w Suwałkach już co czwarty hektar kupuje rolnik, a w Zamojskim — co trzeci?

Oczywiście, każde z tych województw ma swoją specyfikę, ale czy tak dalece odbiegającą od pozostałych, by usprawiedliwić te znaczne dysproporcje?

Wydać się, że Suwałskie, posiadające duży odsetek gospodarstw uspołecznionych, bez ryzyka i większych trudności mogłoby przekazywać PGR-om każdy zwolniony obszar ziemi, a chłopom co najwyżej, dając położone na uboczu posiadłości, że Suwałskie realizuje inną zasadę, a mianowicie równomierne umacnianie PGR, RSP i gospodarstw indywidualnych, zaś kółkom rolniczym pozostawiono to, do czego są powołane, czyli obsługa rolników. Dlatego

ciąg dalszy na str. 3

W czasie działań wojennych na obszarach Rosji znalazło się ponad trzy miliony Polaków. Większość z nich stanowili uchodźcy z Królestwa Polskiego oraz żołnierze armii państw zaborczych. Gdy wybuchła w 1917 roku Rewolucja Marcowa, wszyscy Polacy powitali ją z entuzjazmem. Wiedzieli bowiem, że upadek najbardziej zniewadzonego zaborcy — caratu zapowiada odrodzenie niepodległej Polski.

Ala jak wiemy po Rewolucji Marcowej wytworzył się system dwuwładzy: Rządu Tymczasowego i Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. O ile Rząd Tymczasowy bliżej nie precyzował kształtu przyszłej, niepodległej Polski, pozostawiając to na czas po zakończeniu wojny i ostatecznym pokonaniu Niemiec i Austro-Węgier, to Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich zajmowała od samego początku jasne i jednoznaczne stanowisko.

W rezolucji jednogłośnie uchwalonej na posiedzeniu RDRiZ 14 marca 1917 r. czytamy: „Ustrój cara, który w ciągu półtora wieku gniebił jednocześnie naród polski i naród rosyjski, obaliły zjednoczone siły proletariatu i wojsk. Uwiadomiamy naród polski o tym zwycię-

mego początku rewolucji. Zresztą podkreślone zostało przez SDKPiL i PPS-Lewicę”. Najbardziej uświadomieni rewolucjonisci, pozostający pod wpływami SDKPiL i PPS-Lewicy, ściśle wiązali wyzwolenie narodowe z wyzwoleniem socjalnym oraz wspólne współdziałanie polskich i rosyjskich rewolucjonistów. Inne stanowisko zajmowały takie ugrupowania polityczne, działające w Rosji, jak PPS-Frakcja, Związek Wojskowych Polaków i inne. Na zjeździe delegatów polskich formacji wojskowych, znajdujących się na terenie Rosji, w grudniu 1917 roku domagano się np. podziału majątku narodowego i uzbrojenia należnego Polsce.

Większość delegatów popierała to żądanie wychodząc z założenia, że „obecnie nie czas dzielić się uzbrojeniem, że nie wolno pozostawić rewolucyjnej armii bez uzbro-

Rewolucja musi być wygrana

stwie wolności nad wszechrosyjskim żandarmem, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich ogłasza, że demokracja Rosji stoi na gruncie uznania dla narodowościowo-politycznego stanowienia o sobie narodów, i proklamuje, że Polska ma prawo do bytu zupełnie niepodległego pod względem państwowo-międzynarodowym. Przesyłamy narodowi polskiemu swe pozdrowienia bratnie i życzymy mu powodzenia w oczekującej go walce o wprowadzenie w Polskę niepodległej demokratycznej republikańskiej ustroju.”

Zestawmy teraz tę rezolucję z dekretem Rady Komisarzy Ludowych RSFSR z dnia 29 sierpnia 1918 roku. W owym pamiętnym, lenińskim dekreście czytamy: „Wszystkie układy i akty zawarte przez rząd b. Cesarstwa Rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Austro-Węgierskiego dotyczące rozbiórów Polski, zostają ze względu na ich sprzeczność z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjnym poczuciem prawnym narodu rosyjskiego, który uznaje niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do niepodległości i jednności — zniesione niniejszym w sposób nieodwołalny.”

I tu należy upatrywać źródeł masowego udziału Polaków w Rewolucji Październikowej. W polnej, socjalistycznej Rosji widzieli bowiem szansę powstania wolnej, demokratycznej, republikańskiej Polski. Potwierdzają to wspomnienia polskich uczestników Rewolucji Październikowej.

Wincenty Łukowski pisze: „My, żołnierze Polacy, braliśmy w dyskusji frontowej żywy udział, ponieważ zainteresowani byliśmy problemem rewolucyjnych przemian na gruncie rosyjskim — chodziło nam o ich właściwy kierunek, taki, który by rozwiązał problem niepodległości Polski i klasowego wyzwolenia. Perspektywy realizacji tych postulatów widzieliśmy w lenińskich parti bolszewików. Zbliżenie ideologiczne nas, Polaków, do bolszewików datuje się od sa-

lenia, przeciwnie, my, żołnierze Polacy, musimy wzmacniać zaplecze i wspólnie z towarzyszącymi Rosjanami bronić rewolucji, która jest zarazem zapowiedzią wyzwolenia klasy robotniczej Polski. Dzielić się będzie my dopiero po osiągnięciu wspólnego zwycięstwa”.

Dyskusje i rozmowy o kształcie przyszłej, niepodległej Polski toczyły się we wszystkich środowiskach: żołnierskich, robotniczych, inteligentkich, chłopskich. Adam Pecold opisuje w swym pamiętniku inspekcję generała Pawłowskiego w sławnym Pułku Białogrodzkim, który opowiedział się za rewolucją. „Generał zatrzymał się przy 1 plutonie i zapytał żołnierza, czy rozumie deklarację głoszącą o tym, że żołnierze i dowódcy podlegają dowództwu i Korpusu i nie mają prawa mieszać się do żadnych spraw rewolucji. Żołnierz Pięta z Lubelskiego położył generałowi rękę na ramieniu, poklepał i odpowiedział: „Zrozumiałem, panie generale, ale ja się wam już bić w d... nie dam”. Generał skoczył jak oparzony. Krzyknął: — Panie kapitanie, czy to jest wojsko polskie, czy banda bolszewików? Powstał hałas i wrzask. Żołnierze krzykali: „Precz z generałem!”. „Niech żyje rewolucja!”.

Trzeba też pamiętać, że nawet w rewolucyjnych jednostkach wojskowych toczyły się ostre spory: wiać udział w rewolucji rosyjskiej, czy też w myśl zasady „moja chałta z kraju” nie mieszać się do „ich spraw”? Jan Kempke pisze o pewnym wiecu w Czerwonym Pułku Rewolucyjnym w Warszawie: „Na wiecu wzięło czynny udział około 1000 żołnierzy, którzy wyrażali początkowo życzenie, aby pułk walczył tylko na terenie Polski. Dopiero wystąpienie Władysława Seibora otworzyło ludziom oczy na ścisły związek, jaki istnieje pomiędzy walką z kontrrewolucją w Rosji z walką o wolność Polski.”

ciąg dalszy na str. 3

Pokolenia

Szukam śladów wciąż jeszcze trwałych, związanych z losami rodziny Chomickich. Przejdę ulicami Suraz i opuszczę Rynek, popatrzę na ruiny domu przy Kościelnej 22, zajrzę na cmentarz, wreszcie przystanę, by porozmawiać z ludźmi.

Nadjeżdża furmanka. Na niej zająwszy gospodarz z synem. Pytam o Chomickich. Stary, bo już siedemdziesięcioletni człowiek pamięta Alfonsa-legionistę, jego żonę — nauczycielkę i braci — oficerów. Dzielną to byli ludzie — powie — zaci, poważni. Część rodziny pomarła, inni porzucili się po świecie. Tylko Krystian przyjeżdża ze Śląska, by doglądać grobów swoich przodków.

Chomiccy? A tak pamiętam — odpowiada zagadnięty wysoki mężczyzna — ja przecie w Surazie z dziada pradziada. A tu w tym

miejscu — wskazuje zaniedbaną posesję — stał niegdyś ich dom.

— Ze środka ruiny wyrastają bujne drzewa. Wojna zmiołła budynek, ale te drzewa zaparły się, na przekór przeciwnościom rosną. A może tkwi w nich jakaś siła, ów symbol witalności całego rodu?

Gdy tak rozmawiamy, do opłotków podchodzą jacyś ludzie, podobno nawet z Chomiczami, spokrewnieni. Dorzuca swoje zdanie, nie zawsze rodzinie pochlebne. Ale jakże się dziwić? Gdzie się życie toczy, tam nie brak konfliktów. A u Chomickich od pokoleń trwa spór o majątek. Spór to zawiły, ważny, świadczący tyleż o szlacheckiej zażurności, co o przywiązaniu do swojej ziemi.

Opowiadał mi Krystian Chomicki, że w archiwum rodzinnym znajdują się w tej sprawie wymowne wyroki sądowe z lat 1796—1910. Dla niego, Krystiana, dokumenty te mają szczególną wartość. Są źródłem informacji o całej rodzinie.

ciąg dalszy na str. 5

Jesienne połowy na mazurskich jeziorach. CAF — Moroz

Artykuł Zofii Jędrzejki „Ryba lubi czystą wodę” drukujemy na str. 4.

Obrady „szczytu” arabskiego

Przed Świętem Wielkiego Października

Lomżyńscy włókniarze na cześć Wielkiego Października

Dla uczczenia 61 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej zalogą Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew” zobowiązała się do wykonania swych rocznych zadań planowych, w zakresie eksportu do ZSRR — na dzień 6 listopada.

Socjalistyczna rewolucja zwyciężyła w wielu krajach Europy, Azji i Ameryki. ZSRR stał się częścią wielkiej rodziny państw socjalistycznych. Między krajami, które wybrały socjalistyczną drogę rozwoju, przede wszystkim zaś między państwami wspólnoty socjalistycznej, kształtowały się braterskie stosunki, oparte na zasadach marksizmu-leninizmu i socjalistycznego internationalizmu.

Zakończenie rozmów radziecko-wietnamskich

- Porozumienie o dalszym rozwoju i pogłębianiu współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej;
- Porozumienie międzyrządowe o pomocy dla SRW w zapewnieniu normalnego ruchu na szlaku kolejowym Hanoi — miasto Cho Hi Minha;
- Porozumienie o współpracy technicznej w zakończeniu budowy mostu „Thang Long” na Rzecze Czerwonej, rekonstrukcji hanojskiego węzła kolejowego i rozszerzeniu torów szlaku kolejowego Hanoi — Hajfong;
- Porozumienie o współpracy w kształceniu wietnam

SPORT

► Andrzej Sadej jako reprezentant Polski stanął na podium akademickich mistrzostw świata w judo w Rio de Janeiro. Sadej zdobył brązowy medal w wadze 78 kg, wspólnie z Brazylijczykiem Menanin. Polak w walce decydującej o medalu pokonał przez "Austriaka" C. Buc-

Obchody 60 rocznicy niepodległości Polski

Podczas sesji wiele uwagi poświęcono także omówieniu wewnętrznych przesłanek oraz międzynarodowego uwa-
żania i podległości. Podkre-
siono decydującą rolę w tym
procesie Rewolucji Paździ-
ernikowej.

Reakcja EWG na poprawę pozycji dolara

zytko spłacić. Co prawda
anki centralne Szwajcarii,
i Japonii, zapewniły wa-
żny udział. Big Don a
w tym aktywnym udziale
realizacji „planu Cartera” i
ruchomości nowych linii
kredytowych dla skarbca USA.
Ale na dłuższą metę nie roz-
wiązuje to sprawy.

Problemem najbardziej chy-
bia niepokojącym Europie Za-
chodnią są przewidywane u-
jemne skutki antyinflacyjne-
go programu amerykańskiego
prezidenta dla koniunktury
wiatowej. Ocena się bowiem,
e w USA dojdzie do recesji.
Skutki tego dadzą się zapew-
nie odczuć już w roku przy-
szłym, grożąc zahamowaniem

Niewolnicza praca dzieci w Tajlandii

PARYŻ (PAP) — Władze talandjii prowadzą śledztwo w sprawie niewolniczego zatrudniania w stolicy kraju, Bangoku dzieci w wieku 8 do 15 lat. Prasa talandzka podkreśla, że 58 dzieci zatrudnionych w jednej z fabryk pracowało po 17 godzin na dobę, śpiąc w małym pomieszczeniu bez łóżek, łóżek, czy nawet materaców i otrzymywało głodowe racje żywnościowe. Średnia cena" jaka właściciele fabryki płacili rodzicom dzieci, to jego roczna prace wynosiła w przeliczeniu po ok. 50 dolarów na rok, mniej niż cena talandzkiego bawolu.

POGODA

**PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTW:
śląskiego, łódzkiego i
suwalskiego.**

DZIŚ — zachmurzenie duże, okresami słabe opady deszczu lub śniegu. Zamglenia i lokalnie mgły. Temperatura maksymalna — 9 st., minimalna 3—5 st. C.

Wiatry słabe i umiarkowane południowo-zachodnie i zachodnie.

W TROJCE pogoda i temperatura — bez zmian.

W IMIENINY — w sobotę — Karola, Olgierda; w niedzielę — Elżbiety, Stawomira. (r)

Nad otwartą mogiłą Zmar-
ego pożegnał również prze-

— Marian Renke, podkreślając, że Jego działalność i sylwetka na zawsze pozostanie w historii polskiego sportu.

z trzech województw

POSIEDZENIE WZP W BIAŁYMSTOKU

wczorajszym posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Pogo-
w w Białymstoku poslowie ocenili działalność służby
za z szczególnym uwzględnieniem lecznictwa otwar-
Podstawą do oceny były głosy wyborców podczas spot-
poselskich, materiały przedstawione przez wojewodę białe-
i wyjaśnienia lekarza wojewódzkiego.
erdzono, że ochronę zdrowia w województwie na tyle
oceno można pozytywnie m. in. pod względem orga-
zarządzania, jakości świadczeń, nasylenia kadrowe-
erwisi w Polsce wprowadziliśmy powszechna radiotele-
wizję w placówkach służby zdrowia. Gminne ośrodki pra-
100 proc. wyposażone są w samochody sanitarne, w
podniach rejonowych i GOZ-ach zatrudnieni są pra-
cy socjalni. W ciągu ostatnich pięciu lat dzięki inicja-
mini-żłobków podwoiła się liczba miejsc opiekuń-
dla dzieci.

... jest maksymalne wykorzystanie w procesie inwestycyjnym własnych brygad remontowo-budowlanych.

W następnym punkcie obrad omawiane wyniki niedawnej sesji posłów w niektórych placówkach zbiorowego żywności. Stwierdzając dużą poprawę w estetyce i porządku w obiektach w placówkach WSS „Społem”, zwrócono jednak uwagę na potrzebę lepszej dyscypliny pracy i większe uroczystości, np. w dniu 15 sierpnia.

PLENUM WKKP W ŁOMŻY
Pracę odbyło się w Łomży plenarne posiedzenie WKKP.

Wiceprzewodniczącym Komisji Kontroli Partijnej — **Stanisław Mleczko**.
Przewodniczącym Komisji — **Jan Dzienisuk**, zapoznano się z analizą prastawionych organizacji partyjnych w przedsiębiorstwach budowlanych województwa oraz z informacją na terytorium Miejsko-Gminnej Komisji Kontroli Partijnej w **Łowiczu**.

15 przedsiębiorstwach, które zatrudniają ponad 2,5 pracowników, w tym 441 członków i kandydatów partii.

— fak, iż w ciągu kilku lat organizację naszą, świadczą
— dyscyplinarnie wydawał z szeregu i tylko
— kręcenie na listy członków.
— w styczniu 1976 r. M-G KKP w Zambrowie —
— działalności mówiono w drugim punkcie posiedze-
— zają się przede wszystkim nadzorem nad prawidło-
— wnością partijnym, współdziałaniem z sekreta-
— KM-G nad wykonywaniem uchwał władz partii.
— podejmowaniem działań zmierzających do umacniania
— silny organizacyjny i społeczny. (zp)

FUNKCJONOWANIA ADMINISTRACJI

zadanie Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR, w
uczestniczyli członkowie Komitetu Zakładowego
i sekretarze OOP — odbyło się wczoraj (3 brn.) w
sali Wojewódzkim w Łomży. Dokonano oceny pracy
organizacji ze szczególnym zwróceniem uwagi
na działalność członków partii — pracowników różnorodnych
działalności — pracowników różnorodnych
działalności — pracowników różnorodnych
działalności — pracowników różnorodnych

Wakacje obrad z rąk wojewody łomżyńskiego — Jęziora i I sekretarza KM PZPR — Antoniego Droz-

lego, 31 towarzyszy — w 60 rocznicę powstania KPP i zjednoczenia ruchu robotniczego — otrzymało legię kandydackie.

Wybrali oni 120-osobową grupę przyjętą przez te, orękcję, w szeregach PZPR — w ciągu trwającej rok kadencji Związku Zakładowego. (zp)

Wymowa tabel

PIŁKA RĘCZNA		PIŁKA NOŻNA	
bela na półmistrz klasy miewłodzkiej mężczyzn:		Suwalska klasa „A”. Pozwiniłki: Grom – Mazur 1:1.	
Komunali Łódź	22 259:178	– Jurand 2:8.	
Wł. Pabianice	11 267:202		
KKS Ursus	12 233:198	1. Śniardwy	17: 8
Grom Siedlce	15 248:223	2. Romiński	16: 4
Tuśnik W-wa	11 216:138	3. Jurand	16: 4
Farew Łag	11 119:222	4. Nida	13: 7
Politechnika W-wa	10 235:211	5. Wigry II	13: 7
Elektronik Plas.	8 214:226	6. Mamry	12: 6
Wł. Konstancja	8 212:230	7. Mazur	12: 6
Start Sierp	4 210:232	8. Nikutowo	8: 20
Głocivka	4 214:280	9. Sparta	5:15
Wisła II Plock	3 179:234	10. Grom	4:14
Włodowska runda rozpocznie się		11. Mazur	4:14
w dniu przegranej PCKH		12. Pogon	3:17

BIATKOWKA	SZACHY
peła klasy międzywojewódzkiej	Wyniki II rundy suwalskiej

ry Suwalski	6:08	18:5	Dowpuszcza 8:00, WUTEH Gdansk
YS AZS II B-Bstok	4:25	15:7	PRIM EKM 6:51,5, Nida - M
ry Bielsk P.	4:42	14:10	Glyzko 3:54,3. Kolejność po 1
ry Roma	4:24	14:13	runda:
YS Zielona	5:35	12:11	1. Mamy
rowie Lomza	2:06	8:19	2. WUTEH
technik Bielsk P.	1:7	7:23	3. Hanca
klasy miedzywojewódz-			4. PRIM
nieczyn.			5. Nida
zarni Węgró	8:50	24:8	5. Dowpuszcza
hóknarz B-Bstok	7:1	23:6	
ry Suwalski	5:51	18:14	Zaszkoczeniem sa slabe rezy
zarni B Dobrowa	5:51	17:43	zyszej do niedawna szczyt
ardawa B-Bstok	4:54	18:15	chowy PRIM EKM. Dla odmiany
etalewiec B-Bstok	2:06	10:22	zdo dobrze zadzi sobie miod
YS Sedlice	1:7	10:22	zespó góldapski - WUTEH
leta Luków	0:8	0:24	

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

u — mecz II ligi kobiet Włók-
Białystok — Glinik Gorlice.
dz. 18 — sala ZSG przy ul.
Lic. Ekonom. przy ul. Kope-
w Łomży — mecz II ligi k
ŁKS Łomża — Elta Łódź.

Godz. 10 — sala Domu St
ta AM w Białymstoku — me
ligi mężczyzn SZS AZS B-st
San Poznań.

SZS AZS Białystok — Sar-
a Warszawa.

nia — Warfama (13.30, str. 18) — sala SP nr 1 przy słowackiego w Białymstoku — klasy „M” mężczyzn Wiólk-B-stok — Wigry Suwałki. Mecze tych drużyn — w niedzielę o godz. 11.

ka ręczna. Godz. 16 — hala	Sokol — Włókniarz II, Prom
3 w Białymstoku — mecz II	Cresovia, Puszcza — Wasi
mężczyzn SZS AZS Białystok	Pogoń — Jagiellonia II (wsz

NIEDZIELA
szykówka, Godz. 11 — hala
ul. Jurowieckiej w Białym-
— mecz II ligi kobiet Włók-

tkówka, Godz. 11.30 — hala
w Białymostku — mecz II

W-wa. — hala przy ul. W-wa.
Hala ręczna. Godz. 9.30 — hala
w Białymstoku — mecz II

Ciąg dalszy ze str. 1

darstw rolnych kółek rolniczych, a coraz więcej większych obszarowo chłopskich warsztatów (w okresie od 1 stycznia 1976 do 31 sierpnia 1977 aż 23 proc. gospodarstw powiększyło swój areal i pod tym względem Suwalskie przoduje w kraju).

POLITYKA PUSTEGO POLA

Kiedy aktyw gminny w Nowym Dworze poproszono, aby wreszcie szczerze wyjawiał, czy aż takie ilości ziemi chłopskiej musiały trafić do SKR-u, czy nie było nabywców indywidualnych, padała stanowcza odpowiedź: **nie, nie, nie**. Trudno więc obronić się przed niepokojem, że podobne zjawisko może występować i w innych gminach na wschodzie województwa.

Zupełnie jednak nakazuje podjęcie próby zrozumienia ofensywnych postaw funkcjonalnego aktywnego gospodarstwa. Jego rozumowanie wynika — jak sądzimy — z pobudek w pełni ideowych, nacechowanych troską o szybsze upieczenie wsi i rolnictwa. Czyż można im mieć za

potrzeb aż głowy pękać planistom i gospodarzom.

I chociaż teraz gospodarka żywnościowa stała się językiem u społeczeństwa, ciągle nie stać nas jeszcze na spełnienie niemałych oczekiwań producentów rolnych i zaspokojenie wojewódzkich ambicji. Nie wystarczy środków inwestycyjnych, mocy przerobowych, maszyn i urządzeń technicznych, wykwalifikowanej kadry, nie mówiąc o drogach, energii elektrycznej i górze usług. W tej sytuacji przyspieszenie procesu likwidacji gospodarstw indywidualnych lub zniechęcanie ich właścicieli do produkcji i inwestowania w swoje warsztaty godzi w narodowy interes. A skoro tak, to nawet najsłabsze intencje nie mogą nikogo rozgrzeszać. Liczą się tylko społeczne konsekwencje braku politycznej wyobraźni. Przypomnienie tej elementarnej prawdy odbierane jest przez niektórych działaczy jako zamach na dobro regionu tak, jakby jakikolwiek region mógł mieć inne cele niż kraj.

Każdy człowiek, niezależnie od funkcji i pozycji społecznej, chce w wykonywaniu swego zawodu mieć

nie śluzą pomocy, a wyniki — jakby na przekór tej życzliwości — coraz gorsze.

Skorzystajmy z oficjalnych danych dotyczących skupu mięsa wieprzowego z jednego hektara użytków rolnych. Przed trzema laty gmina Gródek dostarczała z takiego przeliczeniowego obszaru dwa bekony, teraz daje tylko jednego. Nawet odstawia 116-kilogramowego tucznika, teraz tenże tak schudł, że ledwie połowa z niego została. Kuźnica miała wtedy bekona, dzisiaj — warchlaczka. Szudziłowemu zmniejszyło rację produkowanego mięsa prawie o połowę. Kryknijesz z dwóch bekonów na jednego. Sidra dawała niewiele, bo wątlęgo bekona, obecnie już tylko warchlaczka... i tak dalej, wedle gmin, gdzie chwał — śmielek wyrasta na pustoszących zagonach i panoszy się do czasu, aż go wielka technika obali.

Kuriozalnym przykładem jest położona za opłotkami Białegostoku gmina Wasilków. Z hektara sprzedawano tam dawniej tuczną swinie, teraz został z niej cień, zamiast cielaka — dwie nogi po nim, ale z kopytami, w miejsce maki na 50 bo-

chwast — jadowity szaleć, być może, kosił. Toteż zamiast 167 ton woliwoły, ferma dostarcza rocznie tylko połowę. Jest to więc, licząc koszty produkcji, super — ekstra woliwoły, od razu po komercyjnej cenie. Indywidualny sąsiad Zespołowego Gospodarstwa Rolnego w Wasilkowie, trochę pewnie malkontent, kiedy w województwie słyszy na naradach, jak to gdzie indziej w kółkowych gospodarstwach wszystko szybko rośnie, jaka tam dynamika, jaki tam rozmach i to przy coraz lepszych usługach dla rolników, wzdycha zawistnie: skoro tam tak dobrze, to czemuż mnie w takiej dziwnej okolicy przyszło mieszkać... To oczywiście żart, ale jeśli nie-trafny, to z pewnością nikogo nie dotknie.

PODCINANIE KORZENI

Piszemy jednak o tym ze smutkiem i zaskokiem, bo nie ma mieszkańca tej ziemi, który cieszyłby się, gdy nam coś wspólnie nie wychodzi i gdy trudności pętrzą się ponad oczekiwaną miarę. Niezależnie, czy ma to miejsce w PGR, RSP,

Rewolucja musi być wygrana

Ciąg dalszy ze str. 1

Tęsknota za ojczystym krajem, gorąca chęć walki o jej wolność i ustanowienie sprawiedliwych, demokratycznych porządków na wzór rosyjskiej rewolucji, skłaniała uczestników Wielkiego Października do powrotu nad Wisłę. Na jednym z wieców z udziałem Lenina w Moskwie przemawiał Marian Nowicki, działający od 1910 roku w PPS-Frakcji Rewolucyjnej. „Zakończyłem przemówienie i jako młody, niedoświadczony mówca użyłem pięknego frazesu: „Wróćcie do Polski na ostrzach bagnów — pocięciem wolności”. Po skończeniu ustępuję. Lenin mnie zatrzymał. Trudno mi przytoczyć dokładnie rozmowę. Mogę mówić tylko o sensie. Sens tej rozmowy był tego rodzaju:

— Wy jesteście SDKPiL-owiczami?
— Nie, jestem PPS-owicz.
— Ja część przemówienia słyszałem, ale to tak, widziacie, jeszcze przez nieporozumienie jesteście w PPS.
Ja powiedziałam: — Uważam, że nie.
— Przemówienie było dobre — powiada Lenin — ale to ostatnie zdanie to było błędne. Tu nie macie racji.
— Dlaczego? — pytam.
— Bo wiecie, taka wolność przyniesiona na ostrzach bagnów, jeżeli nie ma oddolnego ruchu rewolucyjnego, nie zawsze dobrze służy sprawie.
— A przecież — powiedziałam — tam rewolucja jest, oddziałuje Rewolucja Październikowa i na pewno tam nastroje takie są. Na pewno.
— Ale jeżeli jednocześnie — mówi dalej Lenin — klasa robotnicza nie będzie dostatecznie zmobilizowana, to nie wiadomo po jakiej drodze potoczy się rewolucja w Polsce”.

Przyszłość miała całkowicie potwierdzić

trafność ocen Lenina. W niepodległej Polsce władzę przejął klasa posiadająca. Ale i one nie mogły negować rewolucyjnych i demokratycznych nastrojów mas pracujących, godzących się na wiele postępowych, demokratycznych reform. Myślę o osmiodzinnym dniu pracy, ubezpieczeniu społecznym, reformie rolnej, postępowej konstytucji.

Tu chciałbym zacytować wspomnienie znanego działacza SDKPiL Karola Radka ze spotkania z generałem Władysławem Sikorskim. Obaj spotkali się na granicy polsko-radzieckiej w pierwszych dniach po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Pisz Radek: „Zaprosił mnie do siebie na herbatkę. W sztabie ujrzałem wysokiego mężczyznę o bardzo inteligentnej twarzy. Zaczęła się długa rozmowa o stosunkach między Polską a Rosją, o rewolucji rosyjskiej.

— Zwyciężyliście — powiedział Sikorski — dzięki temu, że chłop poparł robotnika. My u siebie do tego nie dopuścimy. Przeprowadzimy reformę rolną.

— Łatwiej to powiedzieć niż zrobić — odparłem. — Co na to powiedzą wasi obszarnicy, wasza generałica, związana z obszarnikami?

— Interesy państwa są ponad interesami klasowymi — odrzekł Sikorski.

— Ale kiedy został premierem, najwidoczniej zmienił zdanie.”

I tu historia nie potwierdziła optymizmu nawet tak światowej polityki, jakim był Władysław Sikorski. Reformy, o których rozmawiał z Radkiem, urzeczywistniła dopiero rewolucja społeczna w Ludowej Polsce. W jej dokonaniu walny udział wzięli polscy żołnierze Wielkiego Października.

STANISŁAW ŚWIERAD

Racje ziemi



zle, że tak bardzo starała się, by w tych gminach socjalizm wchodził na pola przemysłowymi fermami, blyszcząc — stalowymi cygarami wytwórnicy pasz, wielkoblokowym budownictwem mieszkaniowym, komfortowym zapleczem socjalnym i kulturalnym oraz siecią asfaltowych, krótkopólnych dróg? Czyż można mieć im za zle, że ulegając pokusom tej wspaniałej wizji, zachęca — była — niejednego do rychlejszego oddania gospodarstwa, aby chłopina więcej nie mordował siebie, pola i zwierząt? Ale tak właśnie pustosząca zagrody i pola. A gdzież tam pełne rozmachu inwestycje jak nie na gołym polu? Wtedy dopiero można użyć jakże mocnych i prawdziwych argumentów: chłopci pustoszą z pol, młodzi ucieka ze wsi. Coś trzeba zrobić!

W gminach, gdzie proces ten posunął się najdalej i na upieczonej ziemi zaczynały wyrastać upieczone budowle, zapatrzeni w przyszłość rachmistrze obliczają: w 1980 roku, najdalej w 1985 damy tak wielką produkcję, że przyćmią wszystkich okolicznych chłopów.

Można, ba, nawet trzeba, myśleć o przyszłości, lecz rzeczywistość, z którą trudno się nie liczyć, wskazuje, że mimo całego naszego chętności, o wyżywieniu narodu długo jeszcze rozstrzygać będzie gospodarka indywidualna.

Nikt rozsądny naturalnie nie zaprzeczy, że perspektywa rolnictwa to gospodarka wielkotowarowa, wysoko wydajna. Ale tylko nie liczący się z realiami i możliwościami ekonomicznymi kraju chciałby tę przyszłość realizować na grandę i... z piętrem w kieszeni. Rolnictwo polskie, a szczególnie wschodnie województwa, mimo niemałego przeciętę postępu w wielu wypadkach jest jeszcze nie doinwestowane, a od

pełne poczucie bezpieczeństwa, trwałości i przydatności. Inaczej wyzyskać z resztek motywacji, traci grunt pod nogami. Z tym się wszyscy muszą zgadzać. Ale jeśli tego samego żąda się dla właścicieli gospodarstw indywidualnych, wtedy słysząc funkcjonalno-gminne głosy: patrzeć znaleźć się chłopomani, obrońcy ludu. A w podtekście jeszcze kryje się pogarda dla niedoświadczonego socjalizmu. Tak jakby lewactwo kiedykolwiek pomogło socjalizmowi, tym bardziej, jeśli idzie w parze z ekonomicznym znachorstwem.

Gospodarka indywidualna, tak nie chciana i nie lubiana przez tych pałających się Boże ekonomistów, ma wciąż niewyczerpane możliwości produkcyjnego rozwoju, a tym samym bardziej odczuwalnego uczestnictwa w zaspokajaniu naszych potrzeb żywnościowych. Nie bez znaczenia są przy tym koszty społeczne wytwarzania tam mięsa i mleka, które w tym sektorze — powiedzmy raz jeszcze otwarcie — są jak dotąd dużo niższe niż w gospodarstwach upieczeniowych. Stąd też, torując drogę wielkotowarowej, socjalistycznej produkcji, warto pamiętać — co nieraz podkreślało kierownictwo partii — że proces ten nie może odbywać się na funkcjonowaniu gospodarki indywidualnej, a w konsekwencji na dostawach żywności.

SZALONY ŚMIAŁEK NA ZAGONACH

Do czego prowadzi zaćma, krzykliwe czekanie na wielkie inwestycje, można się przekonać na przykładzie wielu gmin położonych we wschodnim pasie kraju. Bo cóż my tam obserwujemy? Władze wojewódzkie

chenków chleba — obecnie na 45. I pomyśleć, że tak wysoka dynamika spadku produkcji rolniczej udało się uzyskać przy poważnym wzroście nakładów szczególnie na zespolone gospodarstwo rolne kółek rolniczych. Wśród głoszących obietnic, jak wielka będzie produkcja, wybudowano tam nowoczesne bukiacznice.

Chcę uniknąć posądzenia o czarownictwo i nieodpowiedzialne krytykanctwo, posłużmy się bardzo mądrą opinią kierownictwa miejscowej instancji partyjnej. „ZGR o przebiegu działalności na rzecz produkcji roślinnej prowadzi hodowlę opasów. Średnie dzienne przyrosty wagowe wynoszą 350—400 gram. W roku bieżącym nie zebrano w całości pierwszego pokosu traw, nie mówiąc o drugim czy trzecim. Zapas kiszonek w ilości ponad 3 tys. ton przy obecnej obsadzie bukatów 670 sztuk i przy zachowaniu normy żywieniowej rzędu 35—40 kilogramów dziennie, wystarczy praktycznie na dwa miesiące. Zważmy na fakt, że SKR posiada aż 301 hektarów łąk i pastwisk... Na plan 150 ha z bóż zasiano obecnie tylko 70... Zło przewija się w dyscyplinie pracy... Koszty produkcji bukatów podnoszą bardzo wysokie remonty obiektów, które nie w pełni zostały dostosowane do produkcji...” (z referatu Egzekutywy Komitetu Miasta i Gminy PZPR w Wasilkowie).

Nie wnikamy w tryb codziennego funkcjonowania zespolowej fermy zwierzęcej w Wasilkowie. Wypada jedynie stwierdzić, że jak dotychczas, ZGR sprawia ciężki zawód tym wszystkim, którzy tak bardzo liczyli na wielkie efekty. Bo cóż to za kurze przyrosty upieczeniowych byków? Tyleż ziemi, tyleż nakładów, a pasze tutaj do niedawna spod Gródka wożono, gdy pobliskie łąki

SKR czy gospodarce indywidualnej. W sumie są to wspólne sprawy, wspólne straty, wspólne porażki.

Jeśli jednak w województwie białostockim produkcja towarowa mięsa wieprzowego tylko w ostatnich dwóch latach spadła w porównaniu z 1975 rokiem o 16,2 tys. ton (to znaczy średniorocznie o 8,1 tys. ton), a więc bez mała tyle, ile wieprzowiny (według GUS) zjadają rocznie wszyscy mieszkańcy Katowic i Radomia, bądź — jak kto woli — Sosnowca, Białegostoku i Włocławka — to jest już powód do poważnej zadumy. Nie wnikając dalej w statystyczne obrachunki pewne jest, że ogromne połacie gruntów we wschodniej części kraju uprawiane są według metod niewiele poprawniejszych od trójkółki i dlatego rodzą marne.

Dziś już nie czas na rozważania, co by było, gdyby nie wydłubniły się wsi i gminy na tych obszarach. Z różnych przyczyn, w tym i obiektywnych, przedpole — jak określał wicewojewoda białostocki, doktor Mikołaj Hapunik — zostało dla wielkiej gospodarki oczyszczone. Z ludzi i miedzy — owszem, ale z krzaków, chwastów i kamieni — jeszcze nie. Jakby nie było mamy więc do czynienia z polityką faktów dokonanych. I prawdą jest, że w tej sytuacji ożywić te ziemie może wielka, mądra kierowana gospodarka, bardzo wysokie, niestety, nakłady i osadzenie tam wysoko kwalifikowanych załóg.

Jakie są możliwości i szanse urzeczywistnienia tych nadziei, jak rychło się one spełnią? O tym w następnym artykule.

HENRYK KIN
STANISŁAW ZAGÓRSKI
Fot. K. Świdorski

Kartki z wiejskiego domu (4)

Pięć lat temu zbudowali remizę. Laurowe liście już jednak przywędliły. Nowych jakoś brakuje. Przez Miodusy Wielkie chodząmy pośrodku jezdni. Jak zjeździesz na pobocze, to do połowy tyłdek ułytasz się w błocie. Przypadły się chodnik, panowie, tak powiadają. Ano, przypadły się. Wieczory teraz jesienne, długie i ciemne. Gębę na łałami można rozwalić, bo żarówki pogasły. Nie ma kto kupić nowych i po prostu je wkręcić. Tylko przed domem Mirka Uszyńskiego się świecą. I jedna koła bazy SKR.

Budziła ich strażacka syrena

Gospodarze mają na co po-narzekać. A także powspominać, panie dzieciu, jak to kiedyś było...

„Zaczęliśmy na otwartym powietrzu robić zabawy. Te zabawy udawały się. Zbieraliśmy pieniądze do kupy, nie hulałiśmy za to pieniądze. Zabawy były czasami o tydzień, a co dwa to były zawsze.

Jako członkowie straży opodatkowaliśmy się po czterdziestu złotych, żeby było za co wysłać kogoś w delegację. Trochę pieniędzy nazbierało się też być po tysiąc złotych z każdego gospodarza; czy to większy czy mniejszy. Część dała, część nie dała wszystkich. Kilku, można powiedzieć, nie dało wcale.

Miodusy Wielkie, 7 lipca 1972 r.

PROTOKÓŁ z przekazania pieniędzy do

kasy OSP w Miodusach Wielkich do skarbnika Uszyńskiego Mirosława z przeprowadzonej zbiórki wśród mieszkańców Miodus Wielkich na budowę remizy strażackiej w Miodusach Wielkich.

Zebrałą sumę pieniędzy w gotówce 24.400 zł (słownie: dwadzieścia cztery tysiące czterysta złotych) za zgodą ofiarodawców przekazano skarbnikowi OSP Mirosławowi Uszyńskiemu w obecności prezesa OSP Pietrzaka Jana, naczelnika OSP Jazwińskiego Jana oraz innych mieszkańców wsi niżej podpisanych.

Mieszkańcy wsi Miodusy Wielkie i zarząd OSP wspólnie uchwalili, że suma powyższa z dokonanej zbiórki nie może być użyta na inne cele jak tylko wyłącznie przy budowie remizy strażackiej w Miodusach Wielkich.

W przypadku, gdyby jakichkolwiek względów miła strażacka nie była dawaną, to skarbnik OSI Uszyński Mirosław zobowiązuje się zwrócić pieniądze ofiarodawcom w całości, we wniesionym wkładzie, jaki gurnie na liście zbiorców.

Protokół jest spisany dwiema jednorazowymi, zemplarzem, jeden u skarbnika OSP Uszyńskiego Mirosława, a drugi u sekretarza Kaczynskiego Zygmunt, wglądu i sprawdzenia wszystkich mieszkańców ofiarodawców.

(Tu następują podpisy)

Władze w Mazowiecku i organizacja partyjna powiadają o plan na ręce. Nam zdziło o plan indywidualny myśmy chcieli mieć i św...

Ciąg dalszy na str. 4

GŁOS W WAŻNEJ SPRAWIE

Powietrze, które nas otacza, stanowi nie tylko niezbędny dla zdrowia zasobnik tlenu, lecz również jest częścią środowiska. Odstępstwa od składu czystego powietrza mogą mieć dwójaki charakter. Po pierwsze, występujące w powietrzu stałe składniki mogą zwiększać swój udział ponad wartość określoną średnim składem (np. dwutlenek węgla), wywołując ujemne skutki w środowisku. Po drugie, do atmosfery mogą dostawać się takie substancje, jak dwutlenek siarki, które osiągnąjąc dostatecznie wysokie stężenie, mogą być uciążliwe dla otoczenia i często niebezpieczne dla ludzkiego zdrowia. Ponadto w atmosferze znajduje się coraz więcej zawieszonych substancji stałych, których ilość stale wzrasta.

Substancje te atakują wyłącznie układ oddechowy, a następnie wchłanianie są przez organizm ludzki. Inne — z reguły mniej liczne — są przypadkami przedostawania się pyłów przez przewód pokarmowy, uszkodzoną skórę, gruczoły łojowe i potowe. Z biologicznego punktu widzenia pyły te oddziałują w różny sposób na organizm ludzki. I tak pyły toksyczne wywołują szybkie zatrucie organizmu, pyły pylco-twórcze powo- do uszkodzenie płuc, pyły uczulające są przyczyną takich schorzeń jak np.

chroniczny katar i choroby zakazne.

We wszystkich rejonach świata, a szczególnie w krajach wysoko uprzemysłowionych obserwuje się wzrost zanieczyszczeń powietrza głównie dwutlenkiem węgla i dwutlenkiem siarki, przy czym w roku 1977 emisja dwutlenku siarki wzrosła do 100 mln ton, zaś dwutlenku węgla zwiększyła się o 25 proc. w stosunku do normalnej zawartości tego gazu w „czystym” powietrzu.

I tutaj ciekawostka. Specjaliści twierdzą, iż dominujący wpływ na stan powietrza w

tych rejonie Europy, w którym leży Polska, wywiera przemysł. Równocześnie specjaliści amerykańscy uważają, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 90 procent zanieczyszczeń atmosfery powodują samochody. Wiadomym jest, że spaliny samochodowe należą do wyjątkowo szkodliwych dla zdrowia czio-

wieka ponieważ wydzielają ołów, tlenek węgla, węglowodory. Z przeprowadzonych wyliczeń wynika, że samochód wydzielą około 1 kg spalin na 1 kilometr, z czego około 3 procent stanowią substancje szkodliwe.

Oddzielne zagadnienie stanowią dymy, które wydzielają elektrownie, kotłownie, etc. Zawierają one znaczne ilości dwutlenku siarki, który oddziałuje w sposób destruktywny na przemianę węglowodanową w organizmie człowieka.

Problem zanieczyszczenia atmosfery pyłami emitowanymi przez przemysł, jest alarmujący, gdyż powietrze w wielkich aglomeracjach miejskich jest często 150 razy bardziej zanieczyszczone, jak nad oceanem, a w wysoko uprzemysłowionych terenach

wzrasta nawet do 4000 razy. Na skutek zanieczyszczenia atmosfery gazami i pyłami wiele miast pokrytych jest szarą zasłoną, której grubość często dochodzi do 2500 m ponad powierzchnię ziemi. Powodują to zmniejszenie stopnia nasłonecznienia. Zawieszone w powietrzu spaliny samochodowe, gazy i pyły emitowane

przez zakłady przemysłowe stają się bardzo niebezpieczne, szczególnie w okresie długotrwałej mgły, np. w 1952 r. na skutek „smogu”, w ciągu 5 dni zmarło w Londynie ponad 4 tysiące ludzi.

Dotychczas pas zanieczyszczonego powietrza w Polsce występuje na około 20 proc. powierzchni kraju, przy czym największe zanieczyszczenie występuje w 35 rejonach położonych głównie w sąsiedztwie wielkich centrów przemysłowych.

W wielu miejscowościach i w otoczeniu fabryk przekroczone zostały dopuszczalne normy zanieczyszczenia. Dla przykładu w Świdoczynie (woj. katowickie) roczny opad pyłów wynosi około 1400 ton na km kwadrat.

Jak kształtuje się ta sytuacja w północno-wschodnim makroregionie? Należy on do

najmniej zapyłonych w Polsce. Pomimo, że powietrze atmosferyczne naszego regionu należy do najczystszych w kraju, to jednak w takich miastach jak: Augustów, Białystok, Elk, Hajnówka, Łomża czy Suwałki, w pewnych okresach zanieczyszczenie powietrza jest uciążliwe dla mieszkańców. Wynika to z

pojawiania się w powietrzu najmniejszej zapyłonych w Polsce. Pomimo, że powietrze atmosferyczne naszego regionu należy do najczystszych w kraju, to jednak w takich miastach jak: Augustów, Białystok, Elk, Hajnówka, Łomża czy Suwałki, w pewnych okresach zanieczyszczenie powietrza jest uciążliwe dla mieszkańców. Wynika to z

pojawiania się w powietrzu najmniejszej zapyłonych w Polsce. Pomimo, że powietrze atmosferyczne naszego regionu należy do najczystszych w kraju, to jednak w takich miastach jak: Augustów, Białystok, Elk, Hajnówka, Łomża czy Suwałki, w pewnych okresach zanieczyszczenie powietrza jest uciążliwe dla mieszkańców. Wynika to z

sposób uciążliwy na czystość powietrza i do tej grupy zaliczono 12 zakładów woj. białostockiego, których udział w globalnej emisji pyłów wynosi 0,30 procent, a gazów 0,46 procent. Ilość opadających pyłów w Białymstoku osiąga wielkość zbliżoną do dopuszczalnej, obecnie wynoszącej 250 ton rocznie na 1 km

kwadr. Stężenie innych zanieczyszczeń jest znacznie niższe od dopuszczalnych norm, np. stężenie dwutlenku siarki wynosi 10—20 proc. wartości dopuszczalnej.

Powietrze w woj. łomżyńskim należy do najczystszych w kraju i tylko lokalnie w bardzo nielicznych przypadkach są przekroczone normy zanieczyszczenia i to tylko w dzielnicach przemysłowej Łomży, w pobliżu lokalnych kotłowni.

Również w woj. suwalskim powietrze należy do najbardziej czystych w kraju. Niemniej w niektórych miejscach Augustowa, Elku, Giżycku, Piśku i Suwałkach, zanieczyszczenie powietrza staje się już uciążliwe dla mieszkańców. Przeprowadzone we wszystkich miastach tego województwa pomiary wykazały, iż prze-

ciężny opad pyłów i stężenie dwutlenku siarki jest znacznie mniejsze od dopuszczalnych norm. Wyjątek stanowi Augustów, dla którego jako uciążliwa, a więc obszar szczególnie chroniony, ustalono normy kilkakrotnie niższe.

W świetle przytoczonych faktów nasuwa się pytanie: jak rozwijać przemysł, urbanizację i w ogóle cywilizację nie naruszając praw przyrody, czyli jak uniknąć konfliktu „Cywilizacja — Przyroda”; jaką rolę w tym konflikcie ma odegrać człowiek?

W kształtowaniu i ochronie środowiska ludzie winni kierować się aspektami humanistycznymi. Zwrócić na to uwagę Konferencja Sztokholmska zorganizowana pod auspicjami ONZ.

„Człowiek jest zarazem twórcą, jak i tworem swego środowiska. Zapewnia mu ono fizyczną egzystencję oraz stwarza możliwości rozwoju moralnego, społecznego i duchowego. W naszej epoce moralna, społeczna i duchowa przetrwanie człowieka dla przetrwania środowiska — jeśli będzie mądrze użyta — może przynieść całej ludzkości korzyści wynikające z roz-

woju cywilizacji i podniesienia stopy życiowej. Ta moc zła lub nieostrożność życia może spowodować olbrzymie szkody dla ludzi i środowiska człowieka. Wydawać by się mogło, że każdy z nas jest uczulony na dewastację i niszczenie. Jednak nasza świadomość i rozumienie tej sprawy winna wyprzedzać nie tylko i doświadczeń — przede wszystkim — z góry troski i przekonani o konieczności społecznej czystości ekosfery i dopuszczania do jej degradacji. Chodzi tu o czynną rolę w miejscach pracy, w domu, w terenie...”

Reprezentując taką postawę każdy człowiek powinien żyć do usprawienia i zniechęcać do działań szkodliwych, nie do wprowadzania urzeczywistnienia w środowisku, zmniejszających gatunkowe skutki w środowisku, wpływając na treść wprowadzenia technologii, nie degradacji środowiska.

Efekty będą widoczne w tym działaniu będzie tysiące, ale setki tysięcy. Tylko przez w działaniu możemy ocalić nasze naturalne środowisko, kształtować go z myślą o człowieku.

Prof. dr hab. inż.
TADEUSZ L.
WIERZBICKI
Kierownik Zakładu
Inżynierii Środowiska
Politechniki Białostockiej

Na szlakach ku współczesności (3)

Kwestia narodowa w programach partii robotniczych

Powstałe pod koniec XIX wieku polskie partie robotnicze określały w swoich programach ideowo-politycznych — kwestię narodową. Musiały odpowiedzieć na pytanie, postawione przez historię: co robić, jakie podejmować działania polityczne, w sojuszu z jakimi klasami, warstwami i narodami, jaką przyjąć taktykę działań, aby powstała niepodległa Polska?

Często program ulegał modyfikacji wraz ze zmieniającą się sytuacją polityczną. Wpływ na odpowiedni kształt programu miało stanowisko międzynarodowego ruchu robotniczego, a przede wszystkim poglądy twórców naukowego komunizmu — Marksa, Engelsa i w późniejszym okresie Lenina. W swoich pracach często poruszali ogólną problematykę kwestii narodowej, tym szczególnie żywo interesowali się prawą polską.

Fryderyk Engels, oceniając wydarzenia wstania krakowskiego w 1846 r. pisał: „Dzięki powstaniu krakowskiemu kwestia polska z kwestii narodowej, jaką była do czasu, stała się sprawą wszystkich narodu, z przedmiotu sympatii, jaką była dla młokosów, stała się sprawą, w której podzieleni są zainteresowani”.

Stanowisko międzynarodowego ruchu socjalistycznego w kwestii narodowej, jednoznacznie określiła uchwała Międzynarodowego Kongresu Socjalistycznego w Londynie (1906). Głosiła ona: „Kongres stwierdza, że powstanie się z pełnym prawem wszystkich narodów do samookreślenia i wyraża swe napatki robotnikom każdego kraju, cierpiącego w chwili obecnej pod jarzmem imperialnego, narodowego lub innego absolutyzmu; kongres wzywa robotników wszystkich tych krajów do wstępowania w szeregi uświadomionych robotników całego świata, by z nimi walczyć o obalenie międzynarodowego kapitalizmu i urzeczywistnienie międzynarodowej socjaldemokracji”.

Problem kwestii narodowej był szczególnie trudny dla partii robotniczych, które nieustannie musiały konfrontować interesy własne, wynikające z sytuacji szczególnych podzielenych zaborem ziem, z hasłami międzynarodowej solidarności partii robotniczych oraz wspólnotą interesów łączącą je z partiami działającymi w państwach zaborczych.

Różnice programowe, polegające na odmienności w rozumieniu sprawy niepodległości i sposobu realizacji, przy równoczesnym zaważaniu wrotności wobec hasła socjalizmu wodowały dramatyczne i rozbiłające organizację ruch robotniczy, spory. Specyfika h sporów, spośród wszystkich krajów europejskich o rozwinięciu ruchu socjalistycznego, była właściwa tylko dla warunków polskich. Moment ten, jak słusznie podkreśla jedna z jego prac prof. Feliks Tych jest jedną z głównych cech specyficznych kultury socjalizmu polskiego.

to programu niepodległościowego Polskiej Partii Socjalistycznej na początku XX wieku o niejednoznaczność. Dla wielu czołowych działaczy tej partii (Piłsudski, Jodko-Narkiewicz) alizm był jedynie narzędziem oddziaływania na masę. Słabo byli obeznani z marksem, nie doceniali ruchów rewolucyjnych jako całości, w tym szczególnie rodzaje ruchu rewolucyjnego w Rosji, rzeczywisty ich celem była niepodległość. Zmieniło to zbrojne powstanie proletariatu, zwłaszcza w wypadku wojny europejskiej, następnie zaś do utworzenia odrębnej demokratycznej państwa. Szukali oni nie w ruchu rewolucyjnym ale odzili w sojusz z siłami antyrewolucyjnymi.

ni działacze tej partii jak zwłaszcza Karel Kell-Kraus, stali się decydującymi na terenie hasła niepodległościowego, jako orzecznicy części składowej programu socja-

listycznego. Kell-Kraus pisał w 1887 r.: „Chcemy wywalczyć niezawisłą republikę polską, właśnie dlatego, że jesteśmy republikanami, właśnie dlatego, że jesteśmy klasową partią robotniczą, właśnie dlatego, że jesteśmy socjalistami i internacjonalistami, jest ona jedyną formą w jakiej może się przejawiać u nas powszechne dążenie proletariatu do zdobycia władzy politycznej”.

Sporo o socjalistyczny charakter partii, jej program społeczny, doprowadził na IX Zjeździe PPS w listopadzie 1906 roku do rozłamu. Część działaczy z J. Piłsudskim utworzyła nową partię pod nazwą PPS-Frakcja Rewolucyjna; natomiast działacze lewicowego nurtu (Walecki, Bielecki, Koszutska) kontynuując dawne pepeesowskie tradycje utworzyli — PPS-Lewicę.

Od tego momentu działacze PPS-Frakcji Rewolucyjnej oparli się na koncepcji walki z państwem zaborczym oraz o współpracę z prawnymi ugrupowaniami burżuazyjnymi.

PPS-Lewica oficjalnie sprawę narodową przedstawiała w programie uchwalonym na tzw. X Zjeździe PPS. W programie minimum, na okres przed zwycięstwem rewolucji socjalistycznej wysuwała hasło przekształcenia Rosji w państwo demokratyczne i republikańskie oraz przyznanie Polsce szerokiej autonomii. Z kolei I Zjazd partii (Cieszyń 1908) usunął z programu hasło niepodległości Polski, jako utopijne „w warunkach doby obecnej”. Zastąpiono je postulatem autonomii Królestwa z osobnym sejmem.

Ważnym problemem kwestii narodowej, w tym sprawie niepodległości Polski ujmowała SDKPiL, partia, która najbardziej zdecydowanie stała na gruncie klasowym, która była najbardziej wierna założeniom międzynarodowej solidarności proletariatu, która widziała perspektywę wyzwolenia narodu polskiego ściśle z perspektywą rozwoju międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Na postawie tej partii w kwestii narodowej decydujący wpływ wywarły poglądy i teorie Róży Luksemburg, wybitnej działaczki polskiej i międzynarodowego ruchu robotniczego.

SDKPiL odrzucała myśl odbudowy Polski na drodze wojny imperialistycznej i powstań. Uważała program odbudowy państwa polskiego w warunkach kapitalistycznych za całkowicie nierealny, natomiast w wypadku zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w całej lub w przeważającej części Europy — za zbytek wobec utworzenia wielonarodowego uniwersalistycznego społeczeństwa, w którym każdy naród znajdzie możliwość swobodnego i wszechstronnego rozwoju. Oczywiście SDKPiL nie negowała bynajmniej praw narodowości polskiej. Wielokrotnie przeciwstawiała się wszelkim formom ucisku narodowego ze strony zaborców, toczyła walkę o rozwój kultury narodowej, podkreślając wyraźnie, że sprawa wyzwolenia narodu polskiego może być rozwiązana jedynie na drodze zwycięstwa rewolucji socjalistycznej.

Socjaldemokraci polscy rozumieli się w tej kwestii z poglądami Lenina, który stał na stanowisku zasady samostanowienia narodów; uznawał prawo proletariatu polskiego do wysunięcia postulatu niepodległości; mówił o otwarciu o niezbywalnych prawach Polski do niepodległości.

ANTONI BOBRUS

Dyrektor PGRIb. w Giżycku — JANUSZ GODZIMIRSKI jest w dobrym nastroju. Finalizuje właśnie sprawę inwestycji w Bakalarzewie z wykonawcą — Biurem Projektów Wodnych Melioracji w Warszawie, reprezentowanym przez inż. JÓZEFA FALKOWSKIEGO.

Inwestycje w Bakalarzewie oznaczają po prostu przystosowanie Rospudy do intensywnego hodowli pstrąga.

Inżynier Falkowski rysuje wizję zagospodarowanej rzeki: korzyść trzeba będzie obdawać łasyną. Strumień rzeki przegrodzi się specjalną siatką. W przegrodach znajdzie się stado młodej pstrągi. Tucz ryby odbywać się będzie w sadzach i jeziorach.

Prędko hodowlanego nie można karmić granulatem. Musi więc powstać osobny wytwórnia pasz plus chłodnia. Najlepiej w pobliżu Elku. Przemawia za tym obecność Zakładów Mięsnych, z których czerpać się będzie surowiec na paszę — krew i wątroby. (Na marginesie — w kraju nie ma ani jednej płytki krwi. Cenne źródło białka po prostu się marnuje).

Założenia przewidują budowę wielu obiektów stawowych do hodowli narybku oraz tucz. Tymczasem brakuje środków na inwestycje, są kłopoty ze znalezieniem wykonawcy. Roboty ziemne są trudniejsze od melioracyjnych, stąd większa możliwość niedorobek. Wykonawca często już na etapie rozpoznania wycofuje się — „według nas teren nie nadaje się do budowy stawów”.

Każdy staw, to inny obiekt. Tereny pod stawy różnią się między sobą zasadniczo. Dlatego przedsiębiorstwo miejscowe — Biuro Projektów Wodnych Melioracji w Białymstoku — niechętnie przyjmuje zlecenia. Po pierwsze — nie ma wielkich doświadczeń, po wtóre — kto chce brać na głowę trudne sprawy? Choć oficjalnie mówi się, że nie ma mocy przerobowych.

Godzimirski nawiązał więc kontakty z biurem warszawskim, z czego jest wielce kontent. Na wszelki wypadek, aby utrwalić korzystną przyjaźń, Godzimirski wydał polecenie:

— Panie Franku, proszę przysłać do mnie i wędki. Warszawscy idźcie chęć pospiningować.

Dyrektor gotów jest przyjąć gości po królewsku, byle mu stawu budowali. Albowiem intensyfikacja produkcji ryb zależy od stawów.

Narybek, to rzecz podstawowa. Niezbędny jest do dalszego tucz w sadzach czy stawach. Bo już — Godzimirski tego oficjalnie nie powie — zachodzi obawa, że połowy legalne i nielegalne naruszają materiał młodej w jeziorach. Jak tak dalej pójdzie, przetrzebi się ryby, ale do tego dojść nie może.

Narybek musi być produkowany w stawach przy jeziorach. Jeśli nie za rok czy



dwa, to później. Pierwszy taki obiekt powstaje obecnie w Ołowniku koło Węgorzewa. Ośrodki zarybieniowe pstrąga buduje się nad jeziorem Elk i w dolinie rzeki Czarna Hańcza. W przyszłości zaś podobne obiekty powstaną w okolicy Rutki Tartak, Raczek, Bakalarzewa i Rucianego-Nidy.

W woj. suwalskim znajduje się jedna czwarta wód otwartych kraju. Giżyckie PGRIb. jest więc swego rodzaju potentatem. W minionym roku gospodarczym odłowiono z jezior 2.191 ton ryb (prawie drugie tyle odławia-



nej wielkości produkcji zdrowych ryb bez szkody dla środowiska wodnego wymagają badań naukowych. (Trzeba ustalić próg wielkości produkcji, którego przekroczenie jest nieopłacalne a niekiedy wręcz szkodliwe). Można np. uzyskać z hektara stawu 4 tys. kg ryb, ale można też staw ten zamienić w ściek.

Podobnie jest w jeziorach. Na razie PGRIb. odławia z hektara 31 kg. Jest to najwyższa produkcja w historii tych jezior.

PGRyb. nie jest jedynym gospodarzem jezior. Są nimi

ryb niezbędna jest czysta woda i światło. Ponadto w wodzie zasolonej (przeżyłność) następuje odwodnienie jaja rybnego.

Budna woda nie stwarza też dogodnych warunków do rozwoju ryb dojrzających, zwłaszcza tlenolubnych. Tzw. przydusza, powodująca śnięcie jest skutkiem braku tlenu w wodzie. Trzeba też dodać, że zanieczyszczona woda stwarza doskonałe warunki do rozwoju pasożytów i chorób.

Nauka musi więc zmienić ichiolożę naszych jezior. Trzeba znaleźć takie ga-

rze przyrody z nadzieją patrzeć na próby aklimatyzacji tych ryb. Amur z wielką żarliwością pochłania roślinność wodną, tołpyga odżywia się fitoplanktonem, filtrując brudną wodę przez swój organizm.

Doświadczenia prowadzi się na dwóch jeziorach. Do Pobjana (koło Augustowa) wprowadzono karpia i tołpygę. Celem gospodarczym eksperymentu jest intensywny chów karpia w warunkach jeziorowych. Tołpyga spełnia rolę straży sanitarniej. Funkcję obiektu porównawczego spełnia Jezioro Kutły, w którym hoduje się tylko karpia. W obecnym sezonie rozpoczęto odłów tych ryb.

Eksperyment ten posłuży do ustalenia typu jezior, w których będzie się prowadzić intensywną produkcję ryb (około 500 kg ryb z hektara). Do takiej hodowli w właściwie tucz, można przeznaczyć najwyżej 8-9 proc. wód. Produkcja intensywna nie może być powszechna, ponieważ wiąże się z utratą cech wody czystej, otwartości. Oznaczałoby to przejście z gospodarki ładnej, romantycznej — jak to określa Godzimirski — do fermowej. A chodzi przecież również o ochronę wód.

Amur i tołpyga ma więc umożliwić intensywną gospodarkę rybactwem i jednocześnie odmalować jeziora. Najstarsze amury żyją w jeziorze Dgali Duży i mają już kilkanaście lat. Ich pozytywny wpływ na jezioro jest widoczny: roślinność wyraźnie została przetrzebiona.

Jednak i w tym przypadku sprawa robiąca się o narybek. Amur rozmnaża się w wodzie bardzo szybko. W kraju istnieje jeden ośrodek produkcji narybku, w Koninie. Jest nadzieja, że po 1980 roku materiał zarybieniowy amura będzie się produkować na miejscu. Budowę takiego ośrodka rozpoczął Instytut Rybactwa Śródlądowego pod Giżyckiem.

Pozytywny wpływ tej roślinności na jeziora suwalskie mogą odczuć najwcześniej w połowie lat osiemdziesiątych. Należy jednak pamiętać, że ryba roślinnożerna to tylko jeden czynnik hamujący eutrofizację. Wsparcie go muszą oczyścić ścieki i powszechna troska o czystość wód. Niezbędna dla ryb i dla człowieka.

ZOFIA JADCUK

Fot. Z. Zaremba

Ryba lubi czystą wodę

ją kłusownicy, ze stawów — 190 ton. Nie dziwi, że obserwuje się zjawisko coraz mniejszej podaży ryb. Za rok 1977/1978 gospodarstwo wypracowało zysk 40,5 miliona złotych, czyli przekroczyło plan o 2,5 mln. 530-osobowa załoga otrzymała nagrody z funduszu premiowego średnio po 7 tys. zł.

Liczyby nie odwrócić jednak istoty rzeczy. Chłodeńskie stawy, to nie tylko na rolnictwie. Ryba też marzenie. Przyrosty w ostatnich latach są mniejsze. Ponadto ryba żyje w coraz brudniejszej wodzie. Naukowcy nie zaprzeczają, że w mieście ryb można spać i kąpać i czynnik skażający wodę.

Staw Zygmunt Augusta w Krynicy nie niedawna był traktowany jak sanatorium dla ryb. W ubiegłym roku posocznica spowodowała śnięcie ryb. Każdy z ichiologów ma swój pogląd na temat przyczyn tej choroby. Towarzyszy jej zwykle określona bakteria, która jednak w warunkach czystej wody nie wywołuje choroby. Można wysnuć wniosek, że choroba pojawia się w brudnej wodzie.

Wskutek tego w stawach, zamiast dotychczasowych 800 kg karpia, uzyskuje się około 600 kg. Sprawy optymal-

również w pewnym zakresie: turystyka, rolnictwo, gospodarka komunalna, przemysł spożywczy i inne przemysły, z wszystkimi tego także konsekwencjami.

Na podstawie danych FAO wynika, iż 30 proc. nawozów syntetycznych spływa do wód — powierzchniowych. Przeżyłanie jezior potęguje płynąca coraz bogatszym strumieniem gnojowica, ścieki komunalne, a także z mleczarni, gorzelnii itp.

Ludzie nie lubią wizji katastroficznych. Lecz jeśli dbałość o czystą wodę będzie taka jak obecnie, jeszcze za naszego życia część jezior Suwalszczyzny może stać się martwa. Proces eutrofizacji (starzenia się) na skutek wymienionych zjawisk, nasila się z każdym rokiem.

Podczas lata obserwujemy nieraz na plażach oślisze masy gnijących roślin, które woda wyrzuca na brzeg. Dla laika jest to co najwyżej oznaka bałaganu. Fachowiec natomiast wie, że takie jezioro powoli zamiera.

A jak znośna brudna woda ryb?

Bardzo niekorzystnie odbija się to na ich naturalnym rozrodcie. Większość gatunków ryb składa ikry na roślinach. Jeśli te rośliny gniją lub są skażone, proces inkubacji nie nastąpi. Do wylęgu

tunki ryb, które będą mogły znieść pogarszające się warunki życia w wodzie.

Kraj nasz chłubi się znakomicie opracowanymi przepisami i ustawami o ochronie środowiska. Jesteśmy pionierami w badaniach służących ochronie środowiska. Całkowity brak konsekwencji obserwuje się natomiast często w praktyce.

Zdarza się np., że ludzie niezdają sobie sprawy z tego, że woda, którą piją, jest zanieczyszczona. Woda, którą piją, jest zanieczyszczona. Woda, którą piją, jest zanieczyszczona.

Woda, którą piją, jest zanieczyszczona. Woda, którą piją, jest zanieczyszczona. Woda, którą piją, jest zanieczyszczona.

Woda, którą piją, jest zanieczyszczona. Woda, którą piją, jest zanieczyszczona. Woda, którą piją, jest zanieczyszczona.

Woda, którą piją, jest zanieczyszczona. Woda, którą piją, jest zanieczyszczona. Woda, którą piją, jest zanieczyszczona.

Ciąg dalszy ze str. 3

ce, i większe pomieszczenie na klub. Nam dawał plan typowy, a myśmy nie chcieli, bo ten plan typowy nie zdawał egzaminu. Dowiedziałem się, że w Szczecynie postawili remizę według planu indywidualnego. Później z tego planu zbudowała remizę wieś Kamień w gminie Szeptewo. Uszyński Mirek, ja i Piotr Zalewski pojechalismy tam, patrzymy — zdaje egzamin.

No i zaczęliśmy się ubiegać o zezwolenie zrobienia planu indywidualnego. Powiat się zgodził, ale województwo w Białymstoku było przeciwnie i na wszystkie nasze pisma dawało odpowiedź odmowną. Naczelnikiem gminy był Józef Mioduszewski, człowiek ze Stoku. Kiedyś w gminie było szkolenie przeciwpożarowe. Naczelnik mówi do nas:

— Kiedyście tak zjechali ładnie, to pojedziemy jako delegacja do województwa. Musimy tak zrobić, bo nam papierkowo tego nie załatwią. Uszyński swoim samochodem pojechał i naczelnik, i technik budowlany Elżbieta Mierzwinska, która nas popierała, ja pojechałem i taki technik z powiatowej straży, Uszyński Lucjan, wcale nie kuzyn Mirka.

Zajechalismy do wojewody jako delegacja i przedstawiliśmy sprawę. Wojewoda załował jakiegoś pana, chyba to był główny architekt, bo na razie nam się trochę sprzeciwiał. Ale kazał napisać podanie i przysłał pocztą. A my

raz, raz, od ręki, bo był z nami naczelnik, który napisał podanie. Ten architekt trochę się zdenerwował, ale w końcu podanie nam zatwierdził i już można było ten plan robić.

Wychodzimy do wojewody, mamy już wsiadać w samochód i akurat spotykamy architekta z Wysokiego Mazowieckiego. On trącił naczelnika w ramie:

— Józku, czym jesteś?

— Samochodem — odpowiedział naczelnik.

— To weź mnie do Wysokiego.

— No, chętnie bym cię wziął, ale nas już jest pięćdziesięciu.

A to akurat był tydzień kultury na jezdnii, no i Mirek trochę się bojał. Ale naczelnik mówi:

— Musimy go wziąć, bo on będzie nam potrzebny, bo w czynnie społecznym odwali nam plan na remizę.

Ta pani Ela, taka malutka, to się schowała trochę, no i pojechalismy i dogadaliśmy się w drodze. Fundament pod remizę zrobiliśmy w kilka dni. Część materiałów mieliśmy zgromadzone, ponad tysiąc pustaków, kamień, żwir, mieliszka. Od razu się zaczęło. O godzinie siódmej, po obrządku, zebrało się nas dziesięć. Byli: Faszcz, Uszyński, Zalewski, ja, Szułborski, Targowski, Mioduszewski, Godlewski, jeden i drugi. Wyposażymyliśmy, wywinklowaliśmy i wzięliśmy się za kopanie fundamentów.

Pracowaliśmy całutki boży dzień. Na drugi dzień przyszło

kilka dziesięciu. I też pracowali do zachodu słońca. Z przerwą na obiad, żeby to nie popękało trzeba trochę popalić...

Tak zaczęliśmy. Każdy jak mógł, tak pomagał. Jeden mniej, drugi więcej. Tego na deka się nie ważyło. Na syrenę się naciskało i ludzie wiedzieli, że robota czeka. Rano wypędzili się krowy, mleko do mleczarni i już przy remizie. Żony jak na śniadanie szły

nie, siedemset tysięcy, trzysta i coś złotych.

Otwarcie remizy to już było huczne. Miał być na 22 lipca, ale nie zdążyliśmy ze wszystkim i było 28 lipca. Władze poprosiły wojewódzką i powiatową. Z województwa nikt nie przyjechał. Przyjeżdżali na sali, zabawa bez biletdów. Według kupiliśmy. Dania na ciepło przygotowało Kółko Gospodyń. Cała wieś się bawiła. Przemawiać Piotr Zalewski, ale nie pamiętam już co mówił, bo człowiek żył tylko wrażeniami.

Tyle mamy opowieści o budowie remizy. Wtedy z budowy zostało trochę pieniędzy i bardzo dużo zapali. Na zebrań pogadali i z rozbiegu postanowili zbudować sklep. Potrzebny we wsi, żeby za byle głupstwem nie pędzić do Jablonki Kościelnej. Niby nie tak daleko, trzy kilometry, jednak po co tracić czas.

Wiał Piotr Zalewski, ale nie pamiętam już co mówił, bo człowiek żył tylko wrażeniami.

Tyle mamy opowieści o budowie remizy. Wtedy z budowy zostało trochę pieniędzy i bardzo dużo zapali. Na zebrań pogadali i z rozbiegu postanowili zbudować sklep. Potrzebny we wsi, żeby za byle głupstwem nie pędzić do Jablonki Kościelnej. Niby nie tak daleko, trzy kilometry, jednak po co tracić czas.

Wiał Piotr Zalewski, ale nie pamiętam już co mówił, bo człowiek żył tylko wrażeniami. Tyle mamy opowieści o budowie remizy. Wtedy z budowy zostało trochę pieniędzy i bardzo dużo zapali. Na zebrań pogadali i z rozbiegu postanowili zbudować sklep. Potrzebny we wsi, żeby za byle głupstwem nie pędzić do Jablonki Kościelnej. Niby nie tak daleko, trzy kilometry, jednak po co tracić czas.

Budziła ich strażacka syrena

wolać, to wiedzieli, że nikt nie przyjeżdża, tylko przy remizie.

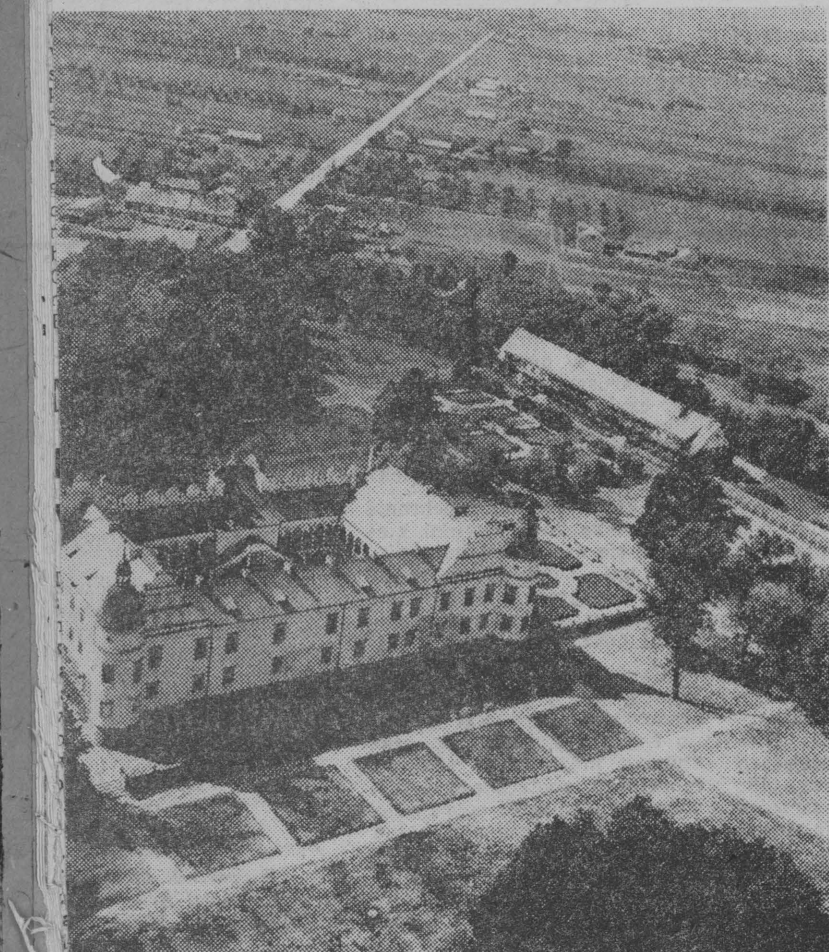
Koszty tego budynku wyniosły milion trzydzieści sześć tysięcy złotych z ogrodożeniem, z wyszycowaniem, z wszystkimi. My mieliśmy dać połowę wkładu, to znaczy pieniądze z robocizną. A że daliśmy więcej, to państwowego budżetu nie wykorzystaliśmy w całości. Zamknęliśmy budowę i to kosztowało, pamiętam chyba dokład-

nie, siedemset tysięcy, trzysta i coś złotych. Otwarcie remizy to już było huczne. Miał być na 22 lipca, ale nie zdążyliśmy ze wszystkim i było 28 lipca. Władze poprosiły wojewódzką i powiatową. Z województwa nikt nie przyjechał. Przyjeżdżali na sali, zabawa bez biletdów. Według kupiliśmy. Dania na ciepło przygotowało Kółko Gospodyń. Cała wieś się bawiła. Przemawiać Piotr Zalewski, ale nie pamiętam już co mówił, bo człowiek żył tylko wrażeniami.

Tyle mamy opowieści o budowie remizy. Wtedy z budowy zostało trochę pieniędzy i bardzo dużo zapali. Na zebrań pogadali i z rozbiegu postanowili zbudować sklep. Potrzebny we wsi, żeby za byle głupstwem nie pędzić do Jablonki Kościelnej. Niby nie tak daleko, trzy kilometry, jednak po co tracić czas.

wrócił, jeszcze mało dzieciaków nie przyniósł, bo tam się bawili na tym placu. Przewrócił się, bo całą zimę stał bez dachu i wapno GS dał nie takie, jakie potrzebne, ale nawozowe i to nie gaszone.

No to my do GS-u. A GS znowu tego samego majstra dał. I on to zrobił od nowa. Przykrył jako tako już zimową porą. Później my z sołtysami tymkwal, też zimową porą i posadkę zrobiliśmy, ale GS nam już za to zapłacił.



Zamek w Baranowie zaliczany jest do najpiękniejszych, zachowanych do dziś pomników architektury polskiego renesansu. Jego początki sięgają prawdopodobnie połowy XIV wieku. W latach 1579-1602 zamek został rozbudowany według projektów królewskiego architekta z Florencji Santiago Gucetiego. Mocno zniszczony w czasie II wojny światowej, został pieczołowicie odrestaurowany. Od 1956 roku mieści w nim zabytkowy obiekt sprawuje „Starkopol”. CAF — Łokaj

Pokolenia

Ciąg dalszy ze str. 1

KSIĘGA FAMILIANTÓW

Zbieranie pamiątek rodzinnych było pasją stryja Antoniego, tego samego, który w szesnastym roku życia wstąpił na ochotnika do wojska. To on wprowadził Krystiana w świat arkanów rodowych, przedkazał mu wiedzę o przodkach. Teraz reńca Krystian Chomiczki docieka owych sekretów kunsztów, mając nadzieję, że w starych papierach znajdzie wiele nowych faktów dla potwierdzenia ciągłości rodu, zalet i wad jego członków, przodków duszy i obywatelskich cnót, niechcący również przywar, trudnych przecież do uniknięcia.

A więc dowiódł, że ród Chomiczków zamieszkuje w Surazie od początku lat. Przybył tu z ziem łomżyńskich, że wsi Chomicie i osiedlił się herbem „Pobóg”. Znak bardzo piękny: na błękitnym polu przedstawia podkowę, a nad nią przygotowanego do skoku charta w procy i ze smyczą. To szlachetnie i nieodparcie przywodzi na myśl myślnik. Dyscyplinę typową męską. Czyż nie jest ona symbolem antenatów?

Gdy pan Krystian snuje dziś rodzinne sagę, wymienia przede wszystkim mężczyzn. Mówi o wojaczce, o gromach, o partyzantce, o konspiracji, o słowie o tym wszystkim, co dotyczy męstwa i odwagi. Kobiet wcale nie pomija, ale są one jakby w tle, w cieniu jego opowieści. Prace na przykład przypadają w tym czasie na rolę westalki. Musiała sama z siebie gniazda rodzinnego i domowego ogniska albowiem w tym czasie jej mąż Paweł Chomiczki walczył w niepodległości kraju. Był rok trzydzieści osiemset sześćdziesiąty trzeci, w październiku trzeciego stycznia surowy powstaniec pod wodzą „Zaścianka” Cichorskiego rozprężył żelazną karkę i zaopatrzył się w broń i amunicję. Walczyli długo, trzymali się dzielnie... Ale przecież heroizm i wysiłki wszystkich polskich powstańców skazane były na nieuchronną klęskę. Powstanie styczniowe uległo. Dobiegł kresu okres bohaterstwa i tragicznego zaradku. Kobiet, które prababka, na znak żałoby przywdziały czarne mantylki. Niejednemu dom pogrążył się wówczas w żałobie. Ktoś mógł ukość ten żal i rozczepić, rozproszyć ciężkie żmierzanie? Gdy Paweł wrócił do domu, czekała go żona i sześciorgo dzieci. Miał więc to być cel ostatni, a zarazem radość i nadzieja, że może przysię pokolenie...

Otóż tak, bowiem Władysław, syn Pawła, doczekał niepodległości. Ukończony w roku poprzedzającym wybuch powstania styczniowego dożył pięćdziesięciu lat. Ośmioletni wnuk Krystiana zapamiętał go jako typowego żołnierza, którego wygląd i obyczaje odpowiadały szlacheckim konwenansom. Oblicze miał czyste, obojętne, nieśmiały w uśmiechu. Nosił ciemny mundur, bo ubrać się lubił zawsze odpowiednio. Zapamiętał także, że okuczała mu rana, nigdy nie zagojenia, w przestrzelonej nodze. Była to „pamiątka” z czasów carskich.

Podobno wdał się w jakieś, trudne dla niego, tarapaty i ledwo uszedł z życiem.

Dziad Władysław wychował swoich synów na dzielnych żołnierzy, dla których najwyższym dobrem był obowiązek względem ojczyzny. Osiemnastoletni syn Alfons, ojciec Krystiana, wstąpił ochotniczo do Legionu Polskiego w Puławach. W tym czasie dziesięć piętnastym roku przeszedł do Brygady Strzelców Polskich. Walczył na froncie niemieckim. Brał udział w bitwach o niepodległość Polski. Był kilka razy ranny. Jego poświęcenie i bohaterstwo uhonorowano bardzo wysoko, przyznając mu medal „Polska swemu obrońcy”. Krzyż Walecznych, order Virtuti Militari V klasy oraz Medal Niepodległości. Wrócił do rodzinnego Surazu w aureoli bohatera, o promienionym ułaski sławie. Ale był to także powrót człowieka, któremu te kilka lat wojennej tułaczki pozwoliły uświadomić wiele spraw, nabyć doświadczenia życiowe. Był to powrót mężczyzny dojrzałego o określonym już stosunku do otaczającego go świata. Jego postawa życiowa będzie miała w przyszłości wpływ na wychowanie własnych dzieci.

DOM RODZINNY

Cztery razy przystępowali do budowy nowych domów. Cztery razy w przeciągu sześćdziesięciu lat. Pradziadkowie, obywatelski dworek spalił się podczas wojny, w której walczył w szesnastym roku życia. W tym czasie prawie cały Suraz uległ ogromnemu zniszczeniu. Wiele domów wybuchło, a te, które zostały, były w stanie ruiny. Wtedy ojciec, po powrocie z wojny, zaczął rekawki i zaczął się do roboty. Na pogorzelisku wznosił piękny dom, prawdziwy, z drewna, ale już pod blachą cynkową i bardzo jak na owe czasy nowoczesny. Krystian to pamięta. Pamięta również te niepowtarzalne atmosfery rodzicielskiego domu. Matka Monika, rodem z Podkarpacia, pracowała jako nauczycielka w Surazie. Była kobietą zrow-

nowaną, miała duży zasób wiedzy. Wdrażała dyscyplinę nie tylko w szkole, ale również w domu. Słowem — była surowa, co stanowiło niejaki kontrast z ojcem. Ale prawdopodobnie w ten sposób uzupełniała się wzajemnie, co miało korzystny wpływ na dzieci. Do domu zaglądali znajomi, przyjaciele. Odbiwały się dyskusje, ścierały poglądy — ale wszystko przebiegało w duchu tolerancji i zrozumienia dla innych. Matka prowadziła harcerstwo, dlatego jej dzieci od najmłodszych lat związane były z tą organizacją. Harcerstwo było dla młodych Chomiczków szkołą społeczną i politycznego myślenia.

Ojciec natomiast zachęcał do obcowania z naturą, uczył jazdy na koniu, mawiając, że jeśli jego przez tyle lat nosił koń ułaski, to jakże to byłoby dyshonor, gdyby własne dzieci nie potrafiły dosiąść wierzchowca. Potem, w czasach okupacji, znajomość leśnych ścieżek i jazdy konnej były cennymi umiejętnościami.

W domu rodzinnym ważne miejsce zajmowała biblioteka, a w niej dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Żeromskiego, Reymonta, Sienkiewicza. Ojciec uwielbiał romantyków, ale najwyżej cenił Sienkiewicza. Mawiał do dzieci: jeśli nie przeczytasz Sienkiewicza, nie wdać się z mną w dysputę. Młodzi Chomiczcy, zaczytani w Trylogii, zapamiętali w obrazie Kossaka, uczyli się historii i patriotyzmu. Czy tylko oni? Iluż to młodych ludzi ujętych historią i patriotyzmem, którzy walczyli w wojnach o wolność, którzy walczyli w wojnach o wolność?

Najtragiczniejszą z wojen zniszczyła Chomiczków cała dorobek. Zostały tylko kamienie i ziemia. Uciekli tak, jak stali na bagnach suraskich, bo tylko tam mogli się ukryć. Na bagnach szli śmiało, bo można było stamtąd nie wrócić. Ale Chomiczcy znali swoją ziemię. Nie lekali się dzikiej przyrody, obawiali się natomiast tych, którzy w tak okrutny sposób okupowali kraj.

Gdy przeszedł front czterdziestego pierwszego roku, wrócili do siebie.

Zbieranie pamiątek rodzinnych było pasją stryja Antoniego, tego samego, który w szesnastym roku życia wstąpił na ochotnika do wojska.



Próbowali raz jeszcze podnieść swą chałupę. Tym razem, pod wpływem matki, zbudowali ją w stylu zakopiańskim. Ale i ta nie przetrwała długo. W czterdziestym czwartym roku wojna po raz czwarty zabrała Chomiczków dom. Ojciec nie odważył się rozpocząć kolejnej budowy. Wyjechał do Topczewa i tam mieszkał do końca wojny.

Z SZARYCH SZEREGÓW

Pierwszego listopada czterdziestego pierwszego roku wieczorem umówił się przy stołu na łaż. Jesienny mrok miał okryć ich tajemnicę. Przyszli we czwórkę. Dwaj starsi harcerze z Białegostoku: Lolek Kownacki z kolegi, którego nazwisko zatarło się już w pamięci, oraz trzynastoletni chłopiec z Suraza: Krystian Chomiczki i Zymek Fiolek. Ci młodzi składali przysięgę, tamci ją odbierali. Słubowali wierność i posłuszeństwo, w imię ideałów głoszonych przez Szare Szeregi.

Przysiężenie poprzedziła długa rozmowa. — Krystian — pytano — czy chciałbyś walczyć o Polskę? Któż odpowie, że nie, ale on — dziecko jeszcze — poddawał w wątpliwość swoje możliwości. — Będziesz walczył w taki sposób, na jaki cię stać — powiedziano. Jesteś młody, zwinny. Możesz pełnić funkcję łącznika. A na dowód, że ci ufamy, nadajemy pseudonim „Mikrus” i powierzamy pierwsze zadanie. Za małego gwarantował sam ojciec, który jako felczer weterynarii współpracował od dawna z partyzantami, dostarczając im lekarstw.

Trzynastoletni chłopak wziął to wszystko głęboko do serca. Przeżywał swoją dorosłość wykonując dwukrotnie ważne polecenie. Przewoził tajną korespondencję na trasie Suraz, Warszawa, Kraków, Oświęcim. Był łącznikiem do specjalnych poruczeń. Od niego zależał wówczas los wielu więźniów.

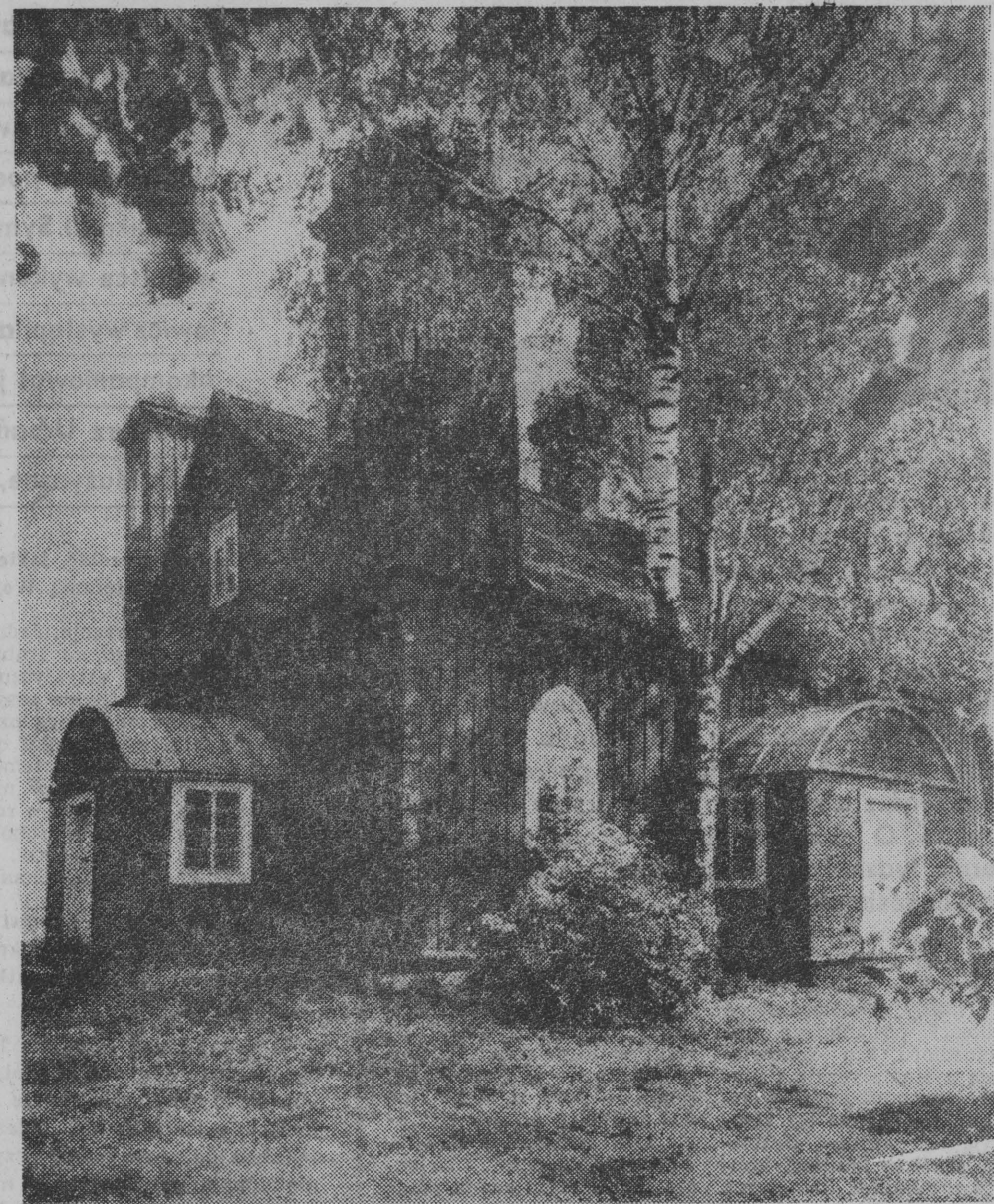
Z podziemia trafił Krystian Chomiczki do Ludowego Wojska Polskiego i dotarł w czerwcu czterdziestego piątego roku na Dolny Śląsk, gdzie wraz z innymi zakładał pierwszą placówkę władzy ludowej. Uczestniczył też w walkach o utrzymanie tej władzy, a później wrócił na Białostocką, stając się aktywnym działaczem ZMP w Sokółce. Niedawno na prośbę ZW ZSMP w Białymstoku spisał wspomnienia, będące przypomnieniem jego osobistego udziału w ruchu młodzieżowym w latach 1948–1952.

Dziś mieszka w Leśnej koło Lubania Śląskiego. Z Białostocką utrzymuje częste kontakty. Przede wszystkim przyjeżdża do Suraza, gdzie na tamtejszym cmentarzu pochowani są jego rodzice. Chyba głowę nad mogiłą, czy pamięć zmarłych, którzy nadali jego życiu szczególny sens. Ale ów respekt dla przodków jawi się także w aktualnej działalności Krystiana Chomiczkiego. Młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 26 w Białymstoku zawiązała mu pomoc przy organizacji Izby Pamięci Narodowej. Do Muzeum Wojska w Białymstoku przekazał pamiątki i dokumenty rodzinne, a obecnie próbuje nawiązać współpracę ze szkołą w Surazie.

Dzieci pana Krystiana studiują we Wrocławiu. Córka Grażyna kończy geografii, syn Ireneusz jest na drugim roku geologii. Wbrew namowom rodziców nie przejawiali dotychczas chęci powrotu na ojczystą ziemię. — Tato, to taka dziura, strachy — padają argumenty. Ojciec z kolei: ja tam spędziłem najcięższe lata swego życia — i zabierał dzieci na Podlasie w czasie wakacji. — Przejdźmy tymi weteranami — proponował. — Nie lepiej autobusem? — protestowali, ale szli, a on pokazywał im miejsca, gdzie się ukrywali w czasie okupacji. Te miejsca na bagnach, które dziś już nie są bagnami.

Od pewnego czasu Grażyna przekazuje o chęci zamieszkania w Łomży. Okazuje się, że pracuje tam jej chłopiec. Byłby więc to powrót na przastarą ziemię ojców, skąd przeszli ognis do Suraza?

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOKA



Mecz w Kruszyńskich.

Fot. Z. Kadziewicz

Ostatni tatarski rotmistrz

Z sentymentu dla tradycji zawsze gotowiśmy coś z niej ocalić, nawet z legendy. Różnie to bywało w życiu narodu: nieraz wbrew racjom współczesności bądź w zgodnym z nimi zawężeniu. Dociekanie motywów i następstw takiej postawy należy już do historyków. Jedno nie ulega wątpliwości, że ustawiczne poranie się ze sobą w styku dwóch czasów, przeszłego i teraźniejszego, jest bardzo ludzką właściwością, może zwłaszcza polską.

U szanowaniem naszych narodowych sentymentów było tworzenie wiosną 1944 roku gdzieś w rejonie Trościanca na ziemi ukraińskiej oddziału brygady kawalerii. W tamtym okresie istniał Szwadron Szkoły Kawalerii w Riazaniu, a tuż po wojnie powstał w Krakowie Szwadron Szkoły Oficerskiej Szkoły Piechoty i Kawalerii. Podczas uroczystości poczet przodków podchorążych występował z buńczukiem. Jego drzewce zwieńczone było półksiężcem, a tuż pod nim zwisały dwa długie kofskie ogony. Element ten wnosili orientalny akcent do szwadronowych ceremonii. Innym jednak dzisiaj interesują mnie ulani z ich ostatnim dowódcą, inne też buńczuki...

Jak sądzą historycy, o wskrzeszeniu przez II Rzeczpospolitą kawalerii obok oryginalnej ówczesnej naszej doktryny wojennej, zdecydowało właśnie silne ciążenie ku tradycji. Był to drugi po piechocie rodzaj broni. Atoli sięgnięciem aż po legendę stał się utworzony w 1935 roku Szwadron Ułanów Tatarskich. Podobnie jak szwadron, miana symbolu doszły się jego dowódcy, Aleksander Jeljaszewicz. Postać ta zamyka długi rejestr rotmistrzów, jakich w minionych stuleciach dała Rzeczpospolita tatarska wspólnota. W zbiorach państwowych i prywatnych przechowywały się dokumenty, ilustrujące jej bogatą wojskową przeszłość. Rodzina Kuzyńskich w Białymstoku chlubi się posiadaniem oryginalnego patentu na chorągiew w Pułku Nadwornym Tatarskim, wydaną przez króla Stanisława Augusta. Eliasowi Chaleckiemu. Wiele rotmistrzów wywiodło się z nadanych temu żywiłowi za sprawą króla Jana III imprezowości koło Sokółki i Krynek. Kiedy mijszowa nosząca znamienne tytuły „Orient sokółski — prawda i legenda” inaugurowano w 1976 roku obchody 300-lecia osadnictwa tatarskiego, wówczas wśród gości Sokółki Ośrodka Kultury nie zabrakło kombatantów ostatniej wojny, reprezentujących tę społeczność. Znajdował się wśród nich i dowódca Szwadronu Ułanów Tatarskich. Ciekawą osobowością i wspomnieniami dokumentował ciągłość żołnierskiego powołania własnej wspólnoty. Ożyły epizody z historii polskiego orientu w wygłoszonych na okolicznościowej sesji referatach. Ożył też tatarski epizod z wrześniowych zmaganiach z hitlerowską nawałą, przypominany przez A. Jeljaszewicza. Szwadronowe sprawy w jego oszczędnej, ale barwnej relacji potraktowano jako cenny przyczynek do historii wojny obronnej 1939 roku. Nie brakowało wzruszeń. Udzielił się one A. Jeljaszewiczowi i tym uczestnikom zjazdu, których spotkał po latach, jak Aleksandra Chaleckiego, dawnego podkomendnego, mieszkającego Białegostoku. Pożegnaniom zaś towarzyszyły wzajemne życzenia, aby wszyscy w tym samym gronie mogli spotkać się na rocznicowych obchodach w 1979 roku. Nie będzie jednak na nich Aleksandra Jeljaszewicza. Los zrzadził, że odszedł w 40-lecie nominacji na dowódcę. Zmarł 18 sierpnia 1978 roku w Gdańsku w wieku 76 lat. Pochowany został na Cmentarzu Tatarskim w Warszawie.

Z domem państwa Marii i Aleksandra Jeljaszewiczów łączyły mnie wieloletnie przyjaźne związki. Niepokoiłem A. Jeljaszewicza, gdy „Czołówka” podjęła się zrealizowania filmu pt. „Tatarzy polscy”. Omawialiśmy szczegóły udziału w nim rotmistrza. Ten obowiązek powierzył mi, jako swemu konsultantowi, reżyser Maciej Sienki. Film

oglądaliśmy w 1972 roku. Ostatnio czekał nas wyjazd do Krakowa na zaproszenie Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy. Korespondowałem w tej sprawie z doc. dr hab. Zdzisławem Żygalskim, wykazującym żywe zainteresowanie wkładem Tatarów polskich do wysiłku zbrojnego, dawniej Rzeczypospolitej. Stan zdrowia A. Jeljaszewicza, podówczas już majora rezerwy (nominacja ta spotkała go w 1975 roku), uległ niestety stalemu pogorszeniu. Coraz dotkliwiej dawały o sobie znać skutki przeżyć wojennych i obozowych; Jeljaszewicz do końca wojny znajdował się w Ofługu II B Arnszwald (obecnie Choszczno, w woj. szczecińskim). Mocno go wiązała z domem również ciężka stan zdrowia małżonki.

W jednym z ostatnich listów informował o przystąpieniu do pisania pamiętnika. Tak się pomyśliło, że wspomnienia majora zdolano utrwalic na taśmie magnetofonowej nie tylko dla celów ściśle dokumentalnych, ale i radiowych. Audycje o nim nadawała Rozgłośnia „Polskiego Radia” w Gdańsku. Ukazało się wiele artykułów, jak m.in. red. Franciszka Piątkowskiego pt. „Pod znakiem orla i półksiężyca” („Gazeta Współczesna” nr 350 z 31.XII.1974). A w kształt literacki przybliżył Szwadron Ułanów Tatarskich i jego dowódcę Sławomir Sierecki w „Amulecie Wielkiego Chana” oraz Tadeusz Konwicki w „Kronice wypadków miłosnych”.

Nieubagane upływające czasy zaczęły pewnie fakty, a ma znów moc utrwalania innych. Tatarszczyzna polska wraz z legendą i właśnie z faktami o niej opiera się zjawisku przemijania. Przeżywająca renesans zainteresowań sobą, jest nieczym innym jak częścią naszego narodowego dziedzictwa. Pamiętam, że podczas sokółskiego zjazdu uświadomił mi się szczególnie wyraźnie pewną prawdę nie tylko dla oficjalnego wystąpienia, lecz i poprzez pamięć tej wspólnoty. Przystąpił do niej przy kruszyńskich meczach, aby spojrzeć nań jako serdecznie, jak na budowlę, która — oznaczająca się miękkością drewniana architektura — uczyniła właściwie bardzo polską.

W tej nieskomplikowanej konstrukcji płynie silne wrażenie trwałego zespolenia z macierzystym podłożem, z ziemią tak od wieków naszym Tatarom przynależną. Jest w tym wzruszający symbol ich trwałego związku z regionem, w którym przetrwali do naszych czasów. Znajdujący się z nami Aleksander Jeljaszewicz może pod wpływem osobliwego nastroju, jaki wytworzyła sokółska impreza, znów nawiązał do szwadronowych czasów. Mówił o swoistym klimacie orientalnym swej formacji, który współtworzyły nie tylko charakterystyczne rysy ułaskich twarzy, ale też złote półksiężyce z gwiazdkami widniejące na proporczykach lanc oraz na kołnierzach mundurów i płaszczów, a przede wszystkim buńczuki. Kiedy słuchaliśmy w skupieniu Jeljaszewicza wzrok nasz mimo woli padał na Krzyż Wojskowy i Militarny, wpięty w kłapę jego mundur. Słowa majora, nauki płynące z wieloletniego orientu, całe wreszcie otoczenie — wszystko tworzyło jedną całość. Bo taką przecież organizację całość stanowił wraz z tą ziemią lokalna tradycja tatarska, której szczególnie cenną częścią usabiał ostatni rotmistrz tego ludu, Aleksander Jeljaszewicz.

MACIEJ KONOPACKI

OPINIA PIERWSZA O ZAMKNIĘCIU SKLEPU:

lepi zamknięto, bo sklep nie chciał. Nie opłaciło tej. Dojeżdżała z Wólki, kawałek drogi. A w sklepie mrok i wilgoć. Ciastka, sery, sół się rozpadał, a drugi kawałek miał w tym zacząć od dołu, od nisko położonych gruntu, ale gdzieś tam poknocił i poszli na powrót. Już rok się przeciągało. Jeżeli nam nie zrobić tej drenacji, zginie. Za dwa lata nie będzie nas, bo ta woda nas zaleje. My do Łomży, do melioracji podanie złożyli, żeby jakoś rowy przekopać, wodę odprowadzić. Kilku nas podpisało i letnią porą Białek zawiódł do Łomży to pismo. Przysłała odpowiedź odmowna.

OPINIA DRUGA O ZAMKNIĘCIU SKLEPU:

W sklepie nie raz w GS-ie, sklep otworzyli, ale to nie dało. W gęsie mówili to dziś, to jutro, to pojutrze. Ja nie chce specjalnie nikogo najeżdżać, może to być wina sklepowej, ale po prostu części to ja bym w-

nował GS. Brak jest w tym gęsie gospodarza. My mieszkamy na pograniczu gminy Wysokie Mazowieckie i Zambrow. W Zambrowie jest inne zaopatrzenie, jest wszystko. I porównujemy sobie. U nich i u nas to tak jak pięść do oka.

Tak czy inaczej sklepu w Miodusach nie ma. Już wtedy, kiedy się tak lepił i lepił, kiedy wyrastał i walił się, ludzom stygły głowy i zaczęły opadać ręce. Trochę usnęli. Niezależnie z własnej winy. Wtedy teraz dziennikarskie notes zamienia się w wódkę, którego zbieramy wioskowe rozgoryczenie. Śluszne, niesłuszne?

„Melioracja i drenacja, to w pierwszym rzędzie. Kawałek zrobiono w tamtym roku, drugi kawałek mieli w tym zacząć od dołu, od nisko położonych gruntu, ale gdzieś tam poknocił i poszli na powrót. Już rok się przeciągało. Jeżeli nam nie zrobić tej drenacji, zginie. Za dwa lata nie będzie nas, bo ta woda nas zaleje. My do Łomży, do melioracji podanie złożyli, żeby jakoś rowy przekopać, wodę odprowadzić. Kilku nas podpisało i letnią porą Białek zawiódł do Łomży to pismo. Przysłała odpowiedź odmowna.

„Potrzebny przejazd należyty od Gościńca na Zasmuże, bo snopowiażka się nie przejeżdża. Nie można poszerzyć drogi, bo jest dwóch takich gospodarzy, co nie chcą oddać po pasku nieużytku na tę drogę.

„Na Podchojnie trzeba pomóc drogę zrobić i na Perki też. Tylko ja bym powiedział, żeby robione były solidarnie...

„We wsi dużo buraków. Na punkcie skupu w Jablonie Kościelnej ścinają na zanieczyszczenia po trzydziści, po czterdziści procent, a nawet po pięćdziesiąt. I wychodzi na to, że te buraki nie opłaci się siać. Ja wywożę 20 ton, to z tego 4 tony na zanieczyszczenia mi odcieci. Każda tona 1300 złotych, to niech pan policzy ile pieniędzy...”

Z OSTATNIEJ CHWILI...

Naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w Wysokim Mazowieckim, Chrzanowski, wrócił właśnie z urlopu, który spędził w Związku Radzieckim. W najbliższą niedzielę wybiera się do Miodus Wielkich na wiejskie zebranie, na którym będą omawiane wyniki produkcji wsi za trzy kwartały bieżącego roku. A także inne sprawy dla Miodus najważniejsze.

Tymczasem naczelnik anulował zakaz organizowania zabaw w Miodusach. Wieść o tym tamtejsi chłopcy przyjęli z radością, panien bowiem — jak wiadomo — we wsi nie ma. W remizie trwała pośpieszna przygotowania do drobnych remontów. Najmłodszym mieszkańcom wioski, pierworodny syn młodych Orzechowskich, o którego narodzinach już informowaliśmy, czuje się świetnie, podobnie jak jego rodzice. Chrzyni zapowiadają się huczne...

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK STANISŁAW POGORZELSKI



Krystian Chomiczki wprowadzony w świat arkanów rodowych docieka teraz rodzinnych tajemnic.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

MOJA BIBLIOTEKA

KONKURS dla każdego

Książki kupujemy wszyscy; co innego jednak sporadyczne nabywanie tytułów, o których coś się słyszało od znajomych albo ze względu na sensacyjne nazwisko autora, a co innego głębsze zainteresowanie nowościami wydawniczymi, systematyczne śledzenie i szukanie pozycji ze ściśle wyodrębnionej dziedziny, odpowiadającej potrzebom i zamiłowaniom nabywcy. Temu drugiemu poświęcona jest akcja „Moja Biblioteka”, podjęta już po raz trzeci i połączona z atrakcyjnym konkursem dla Czytelników. O jej założeniach informowaliśmy obszernie tydzień temu, dziś przypominamy warunki uczestnictwa.

Udział w „Mojej Bibliotece” zgłosić może każdy, niezależnie od wielkości posiadanego już księgozbioru, kto zobowiąże się systematycznie i planowo rozszerzać swój księgozbiór, a także laureaci konkursów bibliotek domowych z lat ubiegłych również mogą być uczestnikami akcji „Moja Biblioteka”. Podstawowym warunkiem udziału jest kupowanie książek na sumę 200 złotych miesięcznie (poczynając od listopada br. aż do czasu zakończenia konkursu, to jest do 30 czerwca 1979 roku). Nie jest to wydatek obciążający w sposób istotny budżet domowy, a nikogo chyba nie trzeba przekonywać, jak konieczne jest posiadanie własnego księgozbioru, skromnej choćby biblioteczki, zawierającej podstawowy zasób tytułów przydatnych w pracy zawodowej, poszerzaniu wiedzy i rozwijaniu zainteresowań. Zamieszczamy poniżej specjalny kupon, na którym pracownicy księgarni poświadczą będą dokonanie zakupu. Takie same kupony dostępne będą we wszystkich księgarniach na terenie województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Potwierdzone kupony na-

leży nadsyłać do końca każdego z konkursowych miesięcy pod adresem redakcji. Będą one brały udział w losowaniu premii pieniężnych w wysokości: jedna — 1000 zł, dwie po 500 zł i pięć po 200 zł. Jeśli ktoś nadeśle w miesiącu kilka kuponów, zwiększa tym samym swoje szanse wylosowania premii. Przypomnijmy również, że na zakończenie akcji „Moja Biblioteka” najaktywniejsi uczestnicy konkursu wyróżnieni zostaną wysokimi nagrodami: pierwsza wynosi 8000 zł. Wszyscy Czytelnicy, zgłaszający swój udział w „Mojej Bibliotece”, mają jednakowe możliwości zapoznać się z książkami, które będą wylosowane, bądź z listy tytułów, które będą wylosowane, bądź z listy tytułów, które będą wylosowane.

Podobnie jak w ubiegłych latach, zamieszczamy krótkie omówienia najbardziej interesujących książek spośród dostępnych w księgarniach nowości wydawniczych. Dziś pierwsze dwa tytuły. Wyjaśniamy jednocześnie, że przedmiotem zakupów mogą być wszystkie inne książki: nasze recenzje mają na celu jedynie ogólnie zorientować Czytelników w bieżącej produkcji wydawniczej.

JACEK STWORA: NADSPODZIEWANY PO CZĄTEK BANKIETU, WYDAWNICTWA RADIA I TELEWIZJI, WARSZAWA 1978, STR. 126, ZŁ. 16.

Jest to jedna z najważniejszych i najbardziej wartościowych książek roku. Jej autor, znany dziennikarz radiowy, snuje opowieść o początkach budowy Nowej Huty, ukazując z perspektywy kilku już dziesięcioleci ówczesne doświadczenia i przeżycia swoich bohaterów. Główną postacią jest jeden z komendantów batalionu Służby Polsce, później kierownik hotelu robotniczego, dyrektor administracji Huty, obecnie — ze względu na dwa zawody — reżyser, wspominający swoją trudną młodość i kon-

frontujący ją z postawami i poglądami różnych dzieł. Pełna autentyzmu, a także humoru opowieść jest świetną lekturą. Jakkolwiek o Nowej Hucie napisano wiele tomów, daleko nam do pełnej wiedzy o początku lat pięćdziesiątych, o dokonujących się wówczas przemianach i wielkich procesach społeczno — politycznych. Z tego też bierze się ogromne zapotrzebowanie na takie książki, jak Jacka Stwora, będące dla jednych przypomnieniem historii, dla innych — opowieścią o nich samych. (Jot)

STANISŁAW GROCHOWIAK: WIERSE WYBRANE, CZYTELNIK, WARSZAWA 1978, STR. 402, ZŁ. 48.

Pierwszy tak obszerny wybór utworów poetyckich przedwcześnie zmarłego autora, który był jednym z najwybitniejszych w współczesnej literaturze polskiej odnowieli języka, konwencji, sposobu obrazowania. Odrzucając — w imię prawdy — tradycyjne kanony piękna, skłonność poezji do łatwych wzruszeń i sentymentalizmu, przeciwstawił im w pierwszych tomikach brzydotę, która jest „blżej krwiobieg”, „Menuet z porzecznicą”, „Rozbieranie do snu”, a więc książki poetyckie z przełomu lat pięć-

dziesiątych i sześćdziesiątych, najlepiej wyrażają tę postawę buntu przeciw zastanej estetyce. Grochowiak stał się w nich wyrazicielem szerszej niepokojów powstającej egzystencji. Później, „bunt się ustąpił”, układowy niepokój, w następnych tomach pojawiły się treści patriotyczne i obywatelskie. „Wiersze wybrane” (wybór) dokonał sam autor na krótko przed śmiercią, pozwalając zorientować się w ewolucji tej niezmiennie interesującej, pełnej dramatyzmu, dojrzałej poezji.

KUPON KONKURSOWY „MOJA BIBLIOTEKA”

(nazwisko i imię — wypelnia kupujący)

Dokładny adres

(kod pocztowy)

(miejscowość)

(ulica)

(województwo, gmina)

Potwierdzenie zakupu książek na sumę

(data)

(pieczęć księgarni i podpis)

W czasie Białostockich Spotkań Muzycznych dwukrotnie wystąpiła śpiewaczka o światowym rozgłosie, której nikomu chyba nie trzeba przedstawiać — Stefania Woytowicz. Wspólnie z orkiestrą symfoniczną pod dyktando Tadeusza Chachaja wykonała 25 października III Symfonię Henryka Mikołaja Góreckiego; było to czwarte w Polsce wykonanie tego utworu. W dwa dni później Stefania Woytowicz wystąpiła z koncertem typu „światło i dźwięk”; na organach akompaniował jej Marek Kudlicki, zaś efekty wizualne przygotował Kazimierz Urbański. Po koncercie, zamykającym Białostockie Spotkania Muzyczne, zadałem znakomitej śpiewaczce kilka pytań:

— Co trzeba zrobić, jakie spełnić warunki, aby zostać Stefanią Woytowicz.

— Kłopotliwe pytanie. Jednocześnie zawierając na to pytanie, co zrobiłam. Sądząc, że nie tylko w pracy artystycznej, lecz w każdym działaniu — jedynie pasją, ogromne osobiste zaangażowanie mogą przynieść sukcesy. Nie lubię letniego stosunku do czegośkolwiek; może to wynika z mego temperamentu? Na sukces artystyczny wpływ ma nie tylko talent, lecz i to, co my z nim robimy. Powodzenie, sława, to pochodne osobowości, która jest tym wyrazistą i trwałą, im więcej trud i przeciwności do pokonania.

— Jak zrodził się pomysł koncertu, łączącego w spójną, przemyślaną całość śpiew, muzykę organową i światło, grę barw i kształtów?

— Bodaj przed czterema laty, w Koszalinie, poszłam obejrzeć kościół, w którym miałam występować. Na chórze co krok potykałam się o jakieś kable. Zdenerwowana, zapytałam od pracującego przy ich układaniu mężczyzny, by się wyniósł natychmiast i nie przeszkadzał mi w próbie. Wówczas on odparł, że się jeszcze okaże, czy mi te kable naprawdę przeszkadzają. Wczepem słuchałam jakiegoś koncertu; zafascynowała mnie nagła jego część, połączona z fantastyczną iluminacją. Okazało się, że jej twórcą jest docent Akademii Sztuk Pięknych — Kazimierz Urbański, wyświetlający urzekające barwy, ręcznie malowane slajdy. Zapytałam go, czy zgodzi się z mną współpracować. Dwa lata temu odbyliśmy w Krakowie pierwszą próbę; wspólnie z organistą Markiem Kudlickim przygotowaliśmy prezentowany dziś białostockiej publiczności koncert, łączący muzykę z ekspresją koloru.

OBUSTRONNA RADOŚĆ ROZMOWA ZE STEFANIĄ WOYTOWICZ

— Czy jest Pani usatysfakcjonowana swymi koncertami w Białymstoku?

— Przyjechałam tu po raz trzeci. W 1975 roku, podczas przedostatniego Festiwalu Muzyki i Poezji śpiewałam w „Stabat Mater” Szymanowskiego, a później jeszcze w XIV Symfonii Dymitra Szostakowicza. Trudno jednak porównywać tamte warunki z dzisiejszymi. Wówczas nie było jeszcze Filharmonii; obecnie — po dwóch występach — jestem wprost zachwycona akustyką sali koncertowej, która — może oprócz auli uniwersytec-

kiej w Poznaniu — nie ma równych sobie pod tym względem. Dzięki temu mogłam w pełni zrealizować swoje zamierzenia artystyczne. Poza tym Białystok ma młodą, rozumiejącą muzykę, publiczność. Wychyłam, że jestem przyjmowana przez melomanów z radością i szacunkiem, więc i ja się cieszę. A tak naprawdę to wszystko jedno, czy śpiewa się w Londynie, Nowym Jorku, Moskwie, czy w Białymstoku. Bylebym mogła wykonywać muzykę, która najbardziej mi odpowiada.

— Jak ocenia Pani Białostockie Spotkania Muzyczne?

— Nie byłam na wszystkich koncertach, trudno więc podsumowywać. Wielkim przeżyciem był dla mnie koncert Litewskiej Orki-

estry, która najbardziej mi odpowiada. Muzyczne podobne są do wielu przeglądów w kraju...

— Jestem zwolenniczką imprez interdyscyplinarnych; nasz dzisiejszy koncert był takim połączeniem muzyki i plastyki. Muszę być jednak znakomicie wykonawcą, co — jak mi wiadomo — rzadko udawało się zapewnianym organizatorom Festiwalu. Białostockie Spotkania Muzyczne mają szansę przebiegać w dobrych warunkach koncertowania. Właściwie znakomite, każdy zespół, nawet najsłabszy, może w waszym mieście wystąpić. Trzeba tylko określić profil imprezy, zapraszać z najlepszych wykonawców krajowych i zagranicznych, zadbać o reklamę.

— „Gazeta Współczesna” podjęła w ubiegłym roku akcję „Przygoda z Muzyką”, popularyzującą muzykę, plastykę i teatr. Co Pan sądzi o tego rodzaju poczynaniach?

— Każda akcja, przybliżająca sztukę społeczeństwu, jest niezwykle cenna. Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, któremu od półtora roku przewodniczę, również służy temu celowi. Trzeba jednak pamiętać, że nie chodzi głównie o liczbę koncertów, czy — słuchaczy, lecz o jakość ich ze sztuką.

— A jeśli chodzi o Panią uczestniczącą w „Przygodzie z Muzyką” do siebie?

— Przyjechałabym. Mój obecny pobyt w Białymstoku także mógł być lepiej wykorzystany. Chętnie np. spotkałabym się z młodzieżą akademicką, podyskutowała nie tylko o muzyce, ale i o jej własnej popularyzacji. W terenie nie wszędzie są znośne warunki koncertów. Widziałam jednak odrestaurowaną synagogę w Tykocinie i byłam tak podziwiona jej pięknem, że stanęłam na środku i zaśpiewałam. Marzy mi się tam jakiś impreza muzyczna, np. z udziałem Pendereckiego.

— A plany bardziej konkretne?

— W listopadzie wyjeżdżam na cykl koncertów do NRD. Będzie to „Pasja” Pendereckiego. Potem wystąpię kolejno w Gdańsku, Białymstoku i w Opolu.

— Dziękuję za rozmowę, mając nadzieję, że najpóźniej za rok usłyszymy Panią w Białymstoku.

Rozmawiał:

JAN KWASOWSKI Fot. Krzysztof Świderek



Fragment starego Białegostoku.

Pejzaż w cieniu

W białostockim Muzeum Ruchu Rewolucyjnego otwarto wyjątkowo mało rewolucyjną wystawę. Dokładnie wszystko, co złożyło się na ekspozycję, a więc zarówno gwasze, oleje, jak i akwarele Aleksandra Kozyskiego — tak w treści, jak i w formie — mogą kojarzyć się ze wszystkim — tylko nie z rewolucją, w jakimkolwiek sensie, z artystycznym ujęciem. Już sam tytuł „Znikające pejzaże starego Białegostoku” zapowiada zdarzenie bardziej archeologiczne niż rewolucyjne.

Jest więc Aleksander Kozyski malarzem lirycznym, piewca podmiejskich okolic, przy tym piewca o nostalgicznej nutę. Wszelkie poruszenie, nie mówiąc już o wizerunku rewolucji, jest mu dookoła obce. Cały zwrócony w stronę obłotnych ciszą zautków, „Błękit-

nych furtek”, listopadowych mżawek i zmroków — tworzy malarz, jakby szepał, nucił swoją osobistą melodię o pejzażu dzieciństwa i młodości. Bo malarz urodził się w Białymstoku i nie sposób, patrząc na te obrazy, nie zauważyć, że jest w nich coś z tej wielkiej, zawsze obecnej w ludziach wschodu tęsknoty za rodzinnymi stronami.

Jest to przy tym wyznaczenie bardzo osobiste. I jeśli nawet historyk sztuki odkryje w nim kubistyczne czy kolo-

rytyczne wątki, to pozostanie ono wyznaczeniem własnym autora.

W najnowszych obrazach Kozyskiego kolor jest wartościową pierwszoplanową. Ale jest to kolor zgaszony, oparty na subtelnych i delikatnych grach brzozy i szarości. Te pozornie mroczne pejzaże umie malarz rozświetlić w sposób niezwykły, a przy tym jakże zgodny z ogólnym klimatem tej sztuki.

Wszystko to składa się na powściągliwy, a nawet skromny pokaz, który przy całej swojej prowokacyjnej wręcz szarości zaskakuje na miano wizji zarówno indywidualnej, jak i poetyckiej. Są to wartości tym bardziej cenne, że niezwykłe rzadkie we współczesnym świecie sztuki, gdzie miejsce w galerii i uwagę publiczności coraz częściej zdobywa się krzykiem czuwienia w zielonym. (A. K.)

ACK Sepularium przez okres wakacji programowo traciło renomę, rabiając pieniądze na dyskotekach, z rozmysłem rezygnowano ze świadczeń ambitniejszych na rzecz licznie przebywającej w mieście młodzieży studenckiej, zabezpieczając tym samym finanse na działalność nowego roku akademickiego. Studencka kultura zarabia sama na siebie, Białymstoku w każdym razie musi zarobić, bo przestanie istnieć, chyba wcześniej jej różnorodnymi uwarunkowaniami zajmie się, powiedzmy, kolegium rektorów uczelni białostockich oraz administracja kulturalna miasta.

Środowiskowy klub studencki, będący agendą Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, staje się coraz bardziej elitarny dla samej młodzieży akademickiej. Bo gdy trzy lata temu go kreowano, nie dopuszczano widać myśli, że uczelnie wciąż będą rekrutować, a więc i zwiększać zastępy jego bywalców. Stąd maksymalna przestrzeń życiowa (czy raczej imprezowa) to sala ze słupem na środku, gdzie maksymalnie da się upchnąć 120-150 osób, zakładając z góry, że i tak część źle będzie słyszeć i jeszcze gorzej widzieć.

Do sukcesów jednak należy eksmisja z „Jatagającego spotka” Zjednoczenia Przedsiębiorców Rozrywkowych z jego salonami gier, gdzie zmieszali się Ośrodek Pracy Twórczej. Nie wiadomo natomiast czemu służyć będą pomieszczenia pod kawiarnią „Elida”, które miały być ośrodkiem, oczywiście i już chyba straciła, bo zainteresowało się tym Biuro Wystaw Artystycznych. Przetargi w toku.

Klub jest zresztą otwarty dla wszelkich nian, nowych przedsięwzięć i propozycji. Ceny są miłe widziane. Na przykład ten, który realizował się niedawno. Kilka osób lubi węgierską i z tego zamilowania zrodziła się kultura węgierskiej, na razie dość skromna, zapowiada się dalsza penetracja tematu, tutaj Kultury Węgierskiej w Warszawie jest najbardziej zainteresowana.

Muzyka w programie zajmuje miejsce na Jazz Club, jedyny tego rodzaju w mieście, by z jazzem „wyjść jak najszerzej”, mając zespoły i grupy przyjeżdżające (gdzie finanse nie dysponują).

Drugą najpopularniejszą dziedziną zainteresowań jest kino; cztery razy w miesiącu, w godzinach popołudniowych, Studio. Ciągłe brak karnetów, bo mało, a kino też własny program musi realizować i projekcji nie może powtarzać bez przerwy. Zdecydowano się jednak przyjąć ogólnopolskie seminarium „Magowie czesnego kina”, co zapowiada imprezę i treściową, i programową — z całym pletem towarzyszących przedsięwzięć.

Pomóc studenckiej kulturze

Godzi się przypomnieć, że klub powstał po to, by towarzyszyć młodzieży studenckiej przez lata jej nauki jako miejsce, gdzie znajdować powinna oparcie dla swoich zainteresowań wartościowych i postępowych w sensie ideowym, poznawczym, twórczym, otwórczym, popularyzatorskim i rozrywkowym. Jest i młodzież, są i zainteresowania, tylko warunki ciężkie i kłody pod nogami.

Z nowym rokiem akademickim ukonstytuowała się nowa rada programowa, przyjęto nowy program pracy, w którym sporo pomysłów wartych życiowego wsparcia, bo choć ACK to klub studencki, ale do studentów w swych poczynaniach nie ogranicza się. Nowe kierownictwo klubu z Krzysztofem Lebieńskim bardzo chce, by deklaracje formalne miały swe odnośniki rzeczywiste, by konfrontacje dorobku z innymi krajowymi środowiskami wypadały dla Białegostoku jak najkorzystniej, by współpraca z młodzieżą pracującą (Huta Szkła, WPHW) — zaczęła pomyśleć — nie urwała się po pierwszych próbach, by integracja uczelni białostockich dokonywała się na tym przynajmniej kulturalnym forum, jeśli na innych w tej mierze nic nie zrobiono.

Tu znaleźć się mają imprezy i wydarzenia o charakterze ogólnopolskim i ogólnobiałostockim (dni adaptacyjne studentów I roku, giełda piosenek studenckiej i radzieckiej, studencka wiosna kulturalna, seminarium filmowe „Magowie współczesnego kina”), tu na co dzień można będzie przejawiać się swą aktywnością w Jazz Clubie, Akademickim Centrum Filmowo-Fotograficznym, Galerii Młodych, Studenckim Dyskusyjnym Klubie Filmowym itp.

Wobec faktu, że trzeba integrować wisko, a że środowiskiem własnym tak nie, zamyślono, by w Białymstoku po przedstawieniu dyplomowe wydziałów i instytutów z kraju i ze świata. Już zdecydowano się nastąpić przed wakacjami.

Po raz pierwszy, również w tym roku akademickim, podejmie działalność Ośrodek Pracy Twórczej, obejmując szeroki zakres zagadnień w sferze kształcenia politycznego, propagandy, nauki, kultury, wymiany dydaktycznej. Zatem placówka zorientowana na działalność nowatorską, inspirującą, kową.

Poszukiwane będą nowe rozwiązania programowe, nowe metody, sposoby i środki, które odciążą budżet od działań doradczych, funkcjonować do celów dydaktycznych, zacji. Kierownictwo ZW SZSP i ACK zaplanowało, że ośrodek będzie mieścił bezpośrednich i pośrednich z Białymstkiem, te spotkania źródłem wiedzy o potrzebach, problemach, racjach studenckich. Zakres i tematyka są skorelowane z programem dydaktycznym, przede wszystkim zaś z naukami przyrodniczymi.

VI Festiwal Kultury Studentów PRŁ gurowano przez rok w Białymstoku, było formą uznania dla bardzo młodego dowidka akademickiego. Zakończono go dawno w Poznaniu i ci, co tam byli — w Białymstoku raczej od porównań. W istocie, równywanie Białegostoku i Poznania, miast i środowisk jest ryzykowne. Nadmamy za to, że młodzież poznańska poza tymi warunkami lokalowymi, mnogością ców, ma jeszcze finanse i zainteresowanie wszystkich władz, od uczelnianych po państwowe, na wojewódzkich skończywszy.

DANUTA GUDEK

ECHA PUBLIKACJI

List Czesława Wierusz-Kowalskiego

Po opublikowaniu przed dwoma tygodniami recenzji z wystawy malarstwa „Trzy pokolenia Wierusz-Kowalskich” pisał Jan Tomalski-Kosiński, otrzymaliśmy list od Czesława Wierusz-Kowalskiego, którego fragment przytaczamy: „Chciałbym za pośrednictwem Redakcji serdecznie podziękować Autorce za wnikliwą analizę twórczości mojego ojca Alfreda i zachęcającą ocenę prac mojej córki Joanny... Równocześnie chcę dodać, iż koncepcję tej wystawy zainicjował dyrektor Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu mgr Kazimierz Uszyński, włączając doż w wysiłku i starań w zgromadzenie wszystkich obrazów i zorganizowanie ekspozycji z jeszcze większą ilością moich prac, zwłaszcza portretów”. Przypomnijmy ze swej strony, że wystawa przygotowana w Ciechanowcu, o czym również informowaliśmy na naszych łamach, prezentowana była następnie w Muzeum Okręgowym, w białostockim Ratuszu. (Jot)

Zbiory Ryszarda Kraśki

W cyklu imprez kolekcjonerskich, organizowanych przez Miejski Dom Kultury w Białymstoku, w niedzielę, 5 listopada zaprezentuje część swych zbiorów nasz kolega redakcyjny — Ryszard Kraśki. Na wystawie w Klubie Rozrywki zgromadzone zostaną stare gazety i czasopisma ukazujące się w Białymstoku i województwie, poczynając od prasy w języku rosyjskim z 1915 roku aż do tytułów o zasięgu krajowym i lokalnym z 1939 roku. Wystawa otwarta zostanie o godz. 11, natomiast w godzinie później rozpocznie się spotkanie z właścicielem zbioru, którego prelekcję wspierać będą aktorzy Teatru im. A. Węgierki — Marta Zdybicka i Andrzej Karolak. (Jot)

relaks

WYDMINY. Deszczowa jesień sobota. Na głównej ulicy, okolonej zabudową, spokojny rytm gminnego ośrodka. Miejsce smutnych „Mercedesów”, „Volvo” i „Fordów” z zagranicznymi rejestracjami zajęły motocykle, swoje „Syreny” i „Fiaty”. Po sezonie.

W najokazalszej restauracji Wydminy „Niezapominajce” pusto. Kuchnia — staruszkę sióstr wrzuciła herbaty przegrzając rozwiniętego ciasta. Obok dozoracza punktu skupu lnu skostniały po zimnej nocy. Póź-

nie spokojnie, pierwsze flu-bu rozpoczyna się o czwartej. W Komitecie Gminnym zakończyło się posiedzenie egzekutywy. Wydminy należą do produkujących suwalskich gmin. Na 100 ha użytków przypada tu 139 sztuk trzody chlewniej, rocznie skupuje się 8 mln litrów mleka. W tegorocznym konkursie „Pa-sze jak złoto” w pierwszej dziesiątce laureatów znalazło się trzech tujejszych rolników. EDWARD LASKOWSKI z Gąsienic Wielkich — 1.200 tys. zł produkcji sprzedanej — otrzymał nagrodę, którą raz z rzędu.

Gmina liczy 8 tys. mieszka-
nym zaplanowano mieszka-
nia w Giżycku.
Problemów nie brakuje. Władze gminne podchodzą do ich rozwiązywania realistycznie. Przykładem jest rozpoczęcie w przyszłym roku budowy w czynie społecznym Ośrodka Zdrowia.

Zapada zmrok. Z parkingu przed Urzędem odjeżdżają motocykle. Pustoszka sklepi. Gromadka dzieci maszeruje do małej sali gminnego ośrodka kultury. Przez drzwi domu społecznego ogniska muzycznego przenikają tony mazurka. Mż. Ci-cho, gdzie wyje pies. Ot, po sezonie. (jtb)

Sobota w Wydminach

niej restauracyjna sala zapełni się gośćmi. Jutro uszak niedziela, roboty w polu już na ukończeniu.

— Panowie z Telewizji? To my wam powiemy, co powinniście zrobić. Najbardziej do Mazowieckiej jedźcie, sporo gruntów tam orki-latoś nie zaznały, bo dzier-zaw gmina nie odnowiła. Wiosną susza przyjdzie, zie-mia popęknie, plony się nie u-da-dają. Później do Suchbala-sek. Dwóch braci zbożem ob-itoło polać sporą. Jeden ze-brat na silos, drugi przeorał I do spółdzielni kółek, jak gospodarują — zobaczyć.

Wzmaga się jesienią mżawka. Z pobliskiego skle-pu błyskawicznie znikają doniczki chryzantem. Pod pi-łajnią piana gęstnieje, zaw-zięcie piosenki. W USC jesz-

kańców, trzy tysiące ludzi mieszka w Wydminach. Pro-biem numer jeden tego niby — miasteczka to budownic-two. Swego czasu, jeszcze przed reorganizacją, Wydminy, siedziba wójtowskiej wó-wczas gminy, otrzymały szcze-gółowy plan rozwoju pers-pektywny do 1990 roku. Plan jest — zaprojektowano nawet dwa bezkolizyjne skrzyżowania — ale brak środków na jego realizację. Województwo przyrzekło rozwiązać w pierwszym rze-dzie problem wodociągów i kanalizacji. PGR kończy wznoszenie pierwszych szes-ciu budynków, rozwija się budownictwo domków jednorodzinnych. Ponad 130 osób posiada pełne wkłady mieszkaniowe, ale przerasta to możliwości gi-zyckiej spółdzielni. Niektó-



Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Ważne figury starają się być szczególnie obecne, gdy tracą termin swojej ważności. Na posiedzeniu dyskusyjnym u-dzielali sobie wzajemnie ab-solucji. A mówi się o zaniku tradycji fideistycznych!

Prawda nigdy nie jest obiek-tywna — zawsze z domieszką nas samych.

Iść za marzeniem, to często nadebrać innym na odciski.

Udoskonalone zsiadłe mleko

Z myślą o chorych zażywa-jących antybiotyki, największe szwedzkie zakłady mle-carskie „Arla” podjęły pro-dukcję udoskonalonego zsiadłego mleka. Mleko ta-kie pasteryzowane jest w ciągu kilku sekund w tem-peraturze 140 stopni C, na-stępnie zaś odfala się na 24 godziny do zakwaszenia w temperaturze 37 stopni.

WIEŚCI Z MORZA

NAJWIĘKSZY SAMOCHODOWIEC

Największym na świecie statkiem do przewozu samochodów jest japoński „Jinmei Maru”. Jednostka ta o no-sności 15.400 ton została zbudowana w stoczni Tsurumi. 13 pokładach pomieści ona 6000 samochodów.

FERMA NA PLAŻY

Pierwszą ładową fermę hodowlaną kręwek założono meksykańskim miasteczku Puerto Penasco. Wykopane plaży płytkie baseny (osłonięte od słońca namiotami) starczą rocznie ok. 20-30 ton kręwek.

JOGA DLA NURKA

Jak głęboko pod wodę może nurkować człowiek? niedawna naukowcy uważali, że bez sprutu tlenowego tylko do 40 metrów. Kolejne rekordy poniżej tej granicy (ostatnio 100 metrów w głąb) wykazywały, że możliwości organizmu ludzkiego są o wiele większe. Rekordzista Jacq-ue Mayol twierdzi, że niezwykle pomocne w treningu nur-sa ćwiczenia jogi. Dzięki nim Mayol opanował m. in. po-strzmywanie oddechu przez 4 minuty i 10 sekund, jest również swego rodzaju rekordem. Obok wszelkich autoramentu poszukiwaczy sensacji osiągnięciach francu-skiego pletwonurka zainteresowali się lekarze, zamier-ając wykorzystać różne elementy jego ćwiczeń w kurac-jach i profilaktyce leczniczej. (WiT)



WSPOMNIENIE Z WAKACJI

Czterech zuchów na „Zuchu”

CAF — Ukłękowski

Z TEKI SZPERACZA

W dniu 20 listopada 1896 r. w lasach na północ od Węgorzewa dokonany został eksperyment kosmiczny, którego re-sultat właściwie wciąż stoi pod znakiem zapytania. Au-torem eksperymentu był nie-jaki Henryk Franker, trochę chemik zajmujący się pro-dukcją materiałów wybu-chowych, trochę mechanik i elektryk. Nie był uczniem wielkiej miary, ale nie miał również opinii hochstaplera, aczkolwiek niektóre jego po-pzynania mogły szokować współczesnych. Nie dziwiły ich jednak, w czym można upatrywać zasługę J. Ver-ne'a, którego powieści fan-tastyczno-naukowe rozpalły wyobraźnię tysięcy czytelni-

nadeszła na ten temat ża-dna informacja. Franker chciał opatentować swój wynalazek, ale uczeni niemiec-koje mieli już przed nim sporą kolejkę amatorów do sławy w tej dziedzinie. Odparli, że nie wierzą w powodzenie ek-sperymentu, bo nie można w jednym pocisku umieścić la-dunku wybuchowego dosta-ecznie silnego, aby przy jego pomocy pokonać ziemskie przyciąganie. Argumenty Frankera, że znakomicie o tym wie i dlatego w jego torpedzie „początkowy wy-pęd pochodził z armaty, po-czym torpeda poruszała się przy pomocy całego szeregu wybuchów” — nie trafiły do przekonania speców decydu-jącym o wydaniu patentu.

przyjacieli wynalazcy, przyp. R. K.) pojeździł się ze znajo-mymi. Franker śmiał się i nie zdradzał żadnego zde-neruowania, Schelt był bla-dy i milczący. Potem obaj weszli do paszczy armaty i umieszcili się we wnętrzu torpedy. Ostatni znak pojeź-dziny i drzwi torpedy zam-knięty się za nimi. Świadko-wo, oddalili się na pewną odległość. Minuta przerwy, potem palec nacisnął guzik. Rozległ się potężny huk i blask ognia rozdarł ciemność. Po tym nie dowiedziano się już nigdy, co się stało z Henrykiem Frankerem i Ot-tonem Scheltem. Nie znale-ziono żadnego ich śladu, żad-nej części metalu, która na-leżałaby do głosznej „Księży-



— Mów głośniej, Karolku. Nie słyszę cię, bo sznur jest przecięty.

Jeszcze jedna zagadka oceanu

Załoga jednej z amerykań-skich łodzi podwodnych do-kołała zdumiewającego od-krycia na Oceanie Spokojnym niedaleko wysp Galapagos. W czasie rejsu korpus łodzi za-czął się niespodziewanie nag-rzewać, a łódź powoli unosi-ła się do góry. W ten sposób odkryto silne źródło gorącej wody, bijące z dna oceanu na

głębokości 3 tys. metrów. Je-go temperatura u samego podłoża wynosiła 200 stopni C. Chemiczne próby wrzasku wykazały, że zawiera on związki m. in. żelaza, cynku, ołowiu, srebra, miedzi. Sło-wem z dna oceanu bije silny strumień płynnej, polimeta-licznej rudy. (PAP)

Powrót porowozu

Specjaliści z amerykańskiego Ministerstwa Energii rozwa-żają możliwość powrotu na trasy kolejowe — parowozów opalanych węglem. Nowe pa-rowozy mają być znacznie sprawniejsze, niż te, które ze-szły z torów w latach pięć-dziesiątych i sześćdziesiątych, gdy klasyczne lokomotywy o-siagły sprawność energetycz-

ną w granicach 3-4 proc., wykorzystanie osiągnięć tech-niki cieplnej ma obecnie zwiększyć ich wydajność do ok. 20 proc. w porównaniu z 22-33 proc. jaką mają lo-ko-motywy o silnikach Diesla. Mimo tej różnicy parowozy będą opłacalne dzięki niż-szemu cenom węgla niż ropy naftowej. (PAP)

Księżycowa torpeda

ków. Krótko mówiąc Henryk Franker postanowił polecieć na Księżyc.

W tym celu zbudował... torpedę. Z opisu świadków eksperymentu wynika, że miała kształt zbliżony do armaty, ułożona zaś była „w zagłębieniu wyżłobionym w ziemi”. „Torpedy” autor, jak sam stwierdził w przenośieniu do zebranych, poświęcił 12 lat. „Jeśli się uda, powie-dział — torpeda którą umieści-ć w tej armacie, dostanie się na Księżyc. Jeśli nie — powróci na ziemię i na-robi wielkich szkód. Ale ja wierzę w powodzenie”.

Następnie „Franker zbliżył się do kwadratowej skrzyni, która połączona była z armatą drutami. Nacisnął palem guzik i zwrócił się ku armacie. Zablisko błękitne światło i rozległ się potężny huk. „Udało się!” — rzekł Franker”.

Po tygodniu, ponieważ „torpeda” nie wróciła na Ziemię (a przynajmniej nie

Ale Franker tak bardzo wierzył w powodzenie swego pierwszego eksperymentu, że zbudował drugą „torpedę”, większą, mogącą zabrać dwóch ludzi. Zapytany „co robi, gdy zechce wrócić z Księżyca na ziemię Franker oświadczył, że ponieważ Księżyc nie posiada znacznej siły przyciągania, nie potrze-ba mu będzie armaty do wyrzucenia torpedy, która będzie się mogła poruszać przy pomocy własnych serio-tych wybuchów”. Przygotował także olbrzymi spado-chron, który „miał złagodzić zderzenie się torpedy z zie-mią. Nie mógł tylko odpo-wiezieć na jedno, co się sta-nie jeśli torpeda upadnie do oceanu”.

Mniej więcej w rok po pierwszym eksperymentcie, w pierwszych dniach listopada 1897 r., w tym samym miej-scu co pierwotnie zebrało się niezbyt liczne grono amato-rów sensacji.

„Tuż przed północą Fran-ker i Schelt, (młody uczone-

cowej torpedy”. Co się z nimi stało? Czy dolecieli na Księżyc? A może wpadli do Atlantyku lub Oceanu Spo-kojnego lub może torpeda ich eksplodowała w atmos-ferze? Na te pytania nie zna-leziono dotąd odpowiedzi.

W jednym z artykułów prasowych opublikowanych w 40 rocznicę pierwszego (bezzałogowego) ekspery-mentu zamieszczono infor-mację, że „w papierach zna-lezionych w domu Frankera znajdowały się jego zapiski osobiste. Franker wyrażał w nich pewność, że nie wróci na Ziemię. Ale jednocześnie cieszył się, że jego przykład zachęci innych do dalszych eksperymentów”.

I to by było na tyle. Ale jeśli któryś z kolej-nych lunatów natrafi na Księżycu na resztki pocisku ziemskiego pochodzenia lub jeśli w przestrzeni kosmicznej ktoś się natknie na „nie-identyfikowany obiekt” zbliżony kształtem do torpe-dy, wcale nie zdziwi.

RYSZARD KRAŚKO

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) na dachu nie gęga, 9) surowiec do wyrobu sztucznych nawozów fosforo-wych, 12) sierpowy, podbród-kowy lub prosty, 13) ogon za-jęcia, 15) nie koniec, 17) kłót-nia, 19) zorganizowana grupa przestępców, 21) przykrycie na łódź, 22) przybytek X Muzy, 23) rodzaj ganka, 25) powieść Zola, 26) urządzenie transpor-towe, 27) źródło, 28) dyl lub zabawa, 30) ranny po-siłek, 33) szpak z kości wołowej, 36) ma cały dom na głowie, 39) produkt uboczny przy fabrykacji cukru, 41) waszmość pan, 42) wytrawny znawca, 43) rodzaj pierścienia do łączenia dwóch wałów, rur, kabli itp., 44) bożyszcze, 46) może być zwodzony, 47) patrzy trzeźwo na życie, 49) krajanka, ale nie do jedzenia, 51) środek usy-piający, 52) przyjaciel, towa-rzysz, 53) czasopismo poświęcone modzie, 54) powtórzenie się, recydywa.

PIONOWO: 1) kontakt, 2) jednorazowa ilość potomstwa u zwierząt, 3) zwierzę, tkanina lub kaplan, 4) ćwiczenie orto-graficzne, 6) inacej sażeń albo rozpiętość rozpostartych skrzy-deł ptaka, 7) przy pierci, 9) za-lewajaka „przyczyna-ż”, 10) wyprawa budowlana, 11) np. Nike, 14) mityczny mąż Gai, 16) żeglarz hiszpański, który zakończył wyprawę dookoła świata Ferdynanda Magellana, 18) skwar, 20) napełnianie to-warami środka transportowe-go, 23) rodzaj wódki wytraw-nej, 24) sędzia polubowny, 28) w ręku woźnicy, 29) do pie-czutowania listów i paczek, 31) kłusownicze narzędzie polowa-ryb, 32) do wykładania podłóg, 34) pojazd dwuosładowy, 35) zapinka składająca się z ko-nika i uszka, 37) kontuar, 38) powstrzymanie ciosem ataku przeciwnika, 39) sposób, 40) chrust, 45) cztery ćwiartki, 46)

średniowieczna nazwa musu-mańskiego mieszkańca Hiszpa-nii, 48) logika, 50) na opał.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w te-macie 8-dniowym nadesłali praw-dliwie rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na ko-pertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 152”.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI Z NR 147

POZIOMO: Nili, glauz, średnik, glob, aler, tłumok, aniz, traba, anderyt, grab, dama, salut, Grek, materia, spos, antal, Alan, stoi, dozynki, trakt, runo, atrapa, Re-ga, wada, kaskada, lilia, ren.

PIONOWO: siad, słońce, Luna, gromada, Rząd, słub, kenesa, głąb, rzyza, traktor, kamella, zyletka, trend, Nara, tupot, gra, atak, tok, młynek, intrada, azur, sapa, nogal, ruda, Twain, Asir, kied.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzy-żówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 241 z 21 października br., na-grody książkowe wylosowali: Ze-non Kowalski z Olszowa, Piotr Gutowicz z Elbląga, Wiesława Ka-dnicko z Grzywa, Krzysztof Da-widowicz z Białogostoku i Danuta Chelminska z Augustowa.

